Nr. 245. Lwów — Czwartek dnia 27 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 c od wiersza.

Dziś:	św. Sabiny M.	Ewfymija	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 6 m. 43	Długość dnia g. 9 m. 59
Jutro:	św. Szymona i Judy	Łonhyna M.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 42	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 października.

Przy systemie rządowym panującym w ziemiach polskich, — systemie nawskróś policyjnym — oddawna już nie było niezawodnie dnia, w którymby nie zamknięto kogoś w areszcie, ale tak licznych rewizyi i aresztowań, jakie wykonano niedawno, nie bywało w Królestwie od lat wielu. Zaczęła się ta obława w ten sposób. Studenci jakiegoś kursu, przed rozjechaniem się na wakacye, fotografowali się razem na tle dekoracyi, przedstawiającej jakiś zburzony gmach warszawski, pomniki Zygmunta I i Kopernika i popiersie Mickiewicza. Jedna taka fotografia wpadła w ręce policyi, więc zaczęto u wszystkich sfotografowanych studentów szukać jej egzemplarzy, aby je zniszczyć, ponieważ tło jej jest oczywiście patryotyczne, urządzone tak, aby przypominało Polskę. Przy rewizyach znaleziono u tych i owych jakiś wiersz zakazany, jakąś broszurę, list z patryotycznemi wynurzeniami i t. d. Więc był to powód do dalszych rewizyj u coraz nowych osób i do aresztowań. Policya znalazła się w swoim żywiole. Wiadomość o tem przedostała się za granicę, doszła i do pism rosyjskich, które z początku przeczyły jej, a po tem postanowiły wyzyskać ją na naszą niekorzyść. *Swiet* doniósł, że jeśli była obława, to widocznie na emisaryuszy patryotycznych, albowiem „faktem jest — pisze ten dziennik — że odkąd na niektórych posterunkach administracyjnych zjawiły się nowe-osobistości, wnet zaczęły powstawać bardzo smutne wypadki: zamiary rządu spotykają się na każdym kroku z przeszkodami; milczący opór wzmaga się stale; nareszcie zaczęli między ludem krążyć zagadkowi ludzie, którzy szepcą chłopom, że car tylko czeka prośby ich o wypędzenie urzędników, poczem na nowy rok da króla polskiego, który obdzieli katolików ziemią, a wszystkich, chodzących do cerkwi, wypędzi do Moskwy". Tak skorzystał *Swiet* z doniesień o dokonywanych na wielkie rozmiary aresztowaniach, przyczem zaczepił księcia Imeretyńskiego, bo oczywiście jego miał na myśli, pisząc o nowych osobistościach na administracyjnych posterunkach. Inne pismo petersburskie, *Russkij Trud* począł dowodzić, że księża prowadzą akcyę polityczną, a stali się już tak zuchwali, że ks. arcybiskup warszawski poważył się prosić rządu o przyznanie mu prawa cenzurowania książek polskich traktujących o katolicyzmie. Rząd nie uwzględnił tej prośby, co oczywiście jest bardzo rozumne, ale na tem poprzestać nie można, lecz trzeba popierać objawiającą się między Polakami dążność do starokatolicyzmu. „Rosyanizowanie Królestwa Polskiego skończone — pisze *Russkij Trud.* — Nowe życie jeszcze się nie rozwinęło w etnograficznej Polsce, ale tamtejsza ludność otrzymała z ust monarchy zapewnienie, że jej narodowości nic nie grozi. Zaczną się teraz układać nowe formy wspólnego pożycia Polaków i Rosyan w jednej Ojczyźnie. Zawadą jest tylko latynizm, którego nie mamy potrzeby podtrzymywać sztucznie i zapędzać narodu polskiego pod władzę Papieża, kiedy on sam z pod niej się wyrywa. Pojawienie się takich polskich książek, jak „Celibat duchowieństwa", „Encyklika papieska o połączeniu Kościołów" i „Ksiądz, kobieta i konfesyonał" jest dowodem silnego zwrotu Polaków do starokatolicyzmu. Być może, niedaleki już czas, w którym powstanie polski narodowy Kościół, niezależny od Rzymu, wyznający razem z nami symbol nicejski i odprawiający liturgię po słowiańsku. Mniejsza o to, że w tym Kościele będą, zwłaszcza z początku, właściwości lokalne i że na razie nie będzie on podlegał naszemu synodowi. W każdym razie sprawa polska, tak zawadzająca dotąd słowiańskiej, rozstrzygnie się w kierunku bardzo dla nas pomyślnym".

Nowoje Wremja i *Mosk. Wiedomości* chwalą zapatrywania *Russkiego Trudu*, zalecając rządowi skorzystać z polskiego ruchu ku starokatolicyzmowi, a uniknąć błędu popełnionego przez hr. Kotzebue, który powypędzał księży, chcących się ożenić. Ksiądz żyjący w celibacie jest całkowicie oddany zadaniom wojującego katolicyzmu, jest zatem agitatorem politycznym, przedstawicielem potęgi zagranicznej, Watykanu, i dlatego zasadniczym wrogiem prawosławnej Rosyi. Surowość, ścisły nadzór, liczne deportacye — wszystko to nie przynosi pożądanych rezultatów: zmieniają się ludzie, ale postać polityczno-religijna, znana pod nazwą księdza zostaje. Starokatolicyzm wybawi od tego.

Taką agitacyę prowadzą pisma rosyjskie, rozruszane wieściami o licznych aresztowaniach w Królestwie Polskiem. Wiadomość o jakimś prądzie starokatolickim jest zmyśloną. Jeśli się nie mylimy, w roku 1872-im, siedmiu księży z dyecezyi suwalskiej prosiło hr. Kotzebue o pozwolenie wejść w związki małżeńskie. Był to wybryk złych jednostek, które natychmiast usunięto z dwóch powodów: najpierw dlatego, że parafianie nie przyjęliby żonatych proboszczów, a powtóre — że i prawosławne duchowieństwo nie może się żenić skoro już posiada święcenia kapłańskie: pop musi się ożenić będąc jeszcze świeckim, albo wcale się nie żenić; pop owdowiały nie może zawrzeć powtórnych ślubów małżeńskich. Z tego powodu, a więc na mocy ogólnych ustaw rosyjskich, hr. Kotzebue odrzucił prośbę siedmiu księży suwalskich. Co zaś do wspomnianych wyżej trzech książek, wydanych w Warszawie, a wrzekomo dowodzących, że między nami jest dążność do starokatolicyzmu, to dwie pierwsze napisał i wydał przechrzczeniec z katolicyzmu na prawosławie, człowiek, który zerwał z naszem społeczeństwem, a trzecia jest paszkwilem przetłómaczonym z francuskiego przez niewiadomo kogo, wydanym zaś przez rosyjskiego księgarza Istomina. Takie publikacye wcale nie dowodzą naszej skłonności do takiej arcyzbrodni, jak porzucenie wiary, która nam przyświecała przez cały ciąg naszych dziejów. A gdybyśmy taką arcyzbrodnię mogli popełnić, czyż bylibyśmy godni zaufania? Sądzimy, iż samo przypuszczenie, że za odstępstwo od wiary da nam Rosya lepsze warunki bytu, jest obrazą uczciwych Rosyan.

Konferencya antianarchiczna, która zbierze się w Rzymie, otrzyma — jak zapewniają dzienniki włoskie — dwa odrębne projekty, jeden opracowany przez rząd austro-węgierski, a popierany przez rządy Niemiec i Rosyi, drugi zaś ułożony przez prawników włoskich. Pierwszy zaleca: 1) zakaz wszystkich wydawnictw anarchicznych, 2) wydawanie anarchistów rządom państw, z których oni pochodzą, i 3) sądzenie anarchistów przez trybunały wojskowe. Włoski projekt zaleca: 1) każde państwo wydali wszystkich obcokrajowych anarchistów i żadnego z nich nie będzie wpuszczać na swe terytoryum; 2) wydawnictwa anarchistów będą ustawowo zakazane; 3) we wszystkich państwach ustanowiona będzie jednakowa procedura sądowa i jednakowy kodeks kar dla anarchistów.

Lecz w Szwajcaryi, gdzie rozpoczęła się wczoraj sesya Rady Związkowej, rozwinięto agitacyę za wprowadzeniem zupełnie odmiennego postępowania z anarchistami. Ze sfer robotniczych wyszedł następujący projekt: Wszyscy, którzy znani są z działań anarchicznych lub sami przyznają się do skłonności anarchicznych będą wydaleni z państwa, a jeżeli tego nie zechcą, osadzeni w domach przymusowej pracy na 2 do 5 lat. Jeżeli po opuszczeniu takiego domu znowu oddadzą się swej zdrożnej teoryi, będą osadzeni w zakładach dla umysłowo chorych. Po pewnym czasie psychiatra może uznać takiego pacyenta zdrowym i wtedy władza go wypuści, lecz jeżeli on znowu stanie się anarchistą, wówczas będzie zamknięty w domu waryatów na całe życie

Po wizycie hr. Murawjewa.

Piszą nam z Wiednia, 25 października:

Z dzisiejszych wywodów *Fremdenblattu*, *N. Freie Presse* i *N. Wiener Tagblattu* o pobycie hr. Murawjewa w Wiedniu wynika tylko i tak niewątpliwy fakt, że stosunki pomiędzy dwoma dworami cesarskiemi są zupełnie przyjazne. Podobno minister rosyjski zatrzymał się w Wiedniu na wyraźny rozkaz cara Mikołaja. Skoro bowiem odwiedził dawniej prezydenta rzeczypospolitej francuskiej i cesarza niemieckiego, wypadało, aby się także przedstawił Cesarzowi w Wiedniu. Że to było głównym powodem przybycia hr. Murawjewa, świadczy o tem fakt, że Cesarz i król umyślnie przybył z Gödölö, aby udzielić ministrowi rosyjskiemu audyencyi, ale zaraz potem powrócił do Węgier. Gdyby zaś było się zanosiło na jakieś specyalne, ważne układy dyplomatyczne, Cesarz byłby niezawodnie pozostał dłużej w Wiedniu. Oryginalny komentarz, w jaki petersburskie *Nowosti* zaopatrzyły wycieczkę hr. Murawjewa do Wiednia, wywołał zastrzeżenia *Fremdenblattu*. W wywodach dziennika rosyjskiego najciekawszem jest to, że nietylko — comme de raison! — krytykuje ponownie traktat berliński z 1878 r., ale także jego zmianę, o ile złączeniem Rumelii z Bułgaryą r. 1885 naruszoną została równowaga pomiędzy Bułgaryą a Serbią. Jak wiadomo, w r. 1885 cała prasa rosyjska z zapałem witała to „naruszenie równowagi", powstając namiętnie na politykę austryacko-węgierską, która się sprzeciwiała nagłemu zwiększeniu Bułgaryi i ostatecznie za pomocą veto br. Khevenhüllera pod Pirotem ocaliła Serbię od zupełnej klęski. Jak to się czasy i poglądy zmieniają! Dziś *Nowosti* o owej kwestyi r. 1885 przemawiają tak, jak wtedy przemawiała półurzędowa prasa austryacko-węgierska. Tylko trudno pojąć, skąd organ petersburski na podstawie trafnych przesłanek dochodzi do całkiem fałszywego wniosku, że trzeba ostrzegać Austro-Węgry przed pożądliwością względem półwyspu bałkańskiego? Jeżeli taka pożądliwość istnieje gdziekolwiek, to z pewnością nie w Wiedniu i nie w Budapeszcie!

Hr. Murawjew oparł się tutaj zwycięsko pokusie interviewów dziennikarskich, ale nie zdołał uniknąć napaści baronowej Suttner, która o swej całogodzinnej rozmowie z ministrem rosyjskim, zdaje dziś sprawę w *N. Fr. Presse.* Oddać jednak trzeba tę sprawiedliwość dyplomatycznym talentom ministra rosyjskiego, że umiał mówić bardzo grzecznie, uprzejmie i długo, nie powiadając nic ważnego, ani ściśle określonego. Z relacyi baronowej Suttner dowiadujemy się więc tylko, że hr. Murawjew zawsze był gorącym zwolennikiem pokoju, że nawet jako sekretarz ambasady rosyjskiej w Sztokholmie zapisał się jako członek do ligi pokojowej, co do rezultatów znanego projektu rozbrojenia, a raczej ograniczenia uzbrojeń, żywi najlepsze nadzieje, jednak zaszczyt owego projektu waruje wyłącznie swemu monarsze. „Je n'y suis pour rien, jedynym autorem projektu jest mój wzniosły monarcha!" Temi słowami hr. Murawjew skończył swą całogodzinną rozmowę z żeńskim Tyrteuszem nie wojny, lecz wiecznego pokoju.

Z pewnej, trochę mistycznej uwagi *Fremdenblattu* (w dziale wiadomości brukowych) możnaby wnosić, że odegrała się pewna „komedyjka omyłek", która sprawiła, że obiad, przygotowany przez prezesa gabinetu austryackiego na cześć rosyjskiego ministra, nie odbył się. Chyba, że ze względu na epidemię anarchizmu chodziło o zatajenie rzeczywistej chwili wyjazdu hr. Murawjewa z Wiednia. Urzędownie zapowiedziano, że niebawem uda się on na odsłonięcie pomnika swego dziada w Wilnie. Natomiast w Budapeszcie zbliża się chwila usunięcia pomnika-Haynaua — Murawjewa Węgier. Ciekawa antiteza, świadcząca o gruntownej zmianie stosunków.

Poważny prezydent trybunału administracyjnego, a były minister sprawiedliwości hr. Fryderyk Schoenborn, w najmniej poważnym dzienniku paryzkim *Figaro* ogłosił swoje poglądy o — kwestyi „Faszody". Mniejsza o to, że te poglądy grzeszą wyraźną stronniczością dla Francyi. W każdym razie jest to równie niezwykły jak niefortunny występ wysokiego dostojnika austryackiego, który bez wszelkiej potrzeby i wbrew wszelkim internacyonalnym zwyczajom, zabiera głos w kwestyi drażliwej, która na szczęście w niczem nie dotyka interesów monarchii. To też *Fremdenblatt* pospieszył skonstatować wyłączną odpowiedzialność autora za to dziwne „privatissimum" o zatargu angielsko-francuskim nad górnym Nilem.

Rada państwa.

Wiedeń 26 października. W ciągu wczorajszego posiedzenia Izba po uchwaleniu wniosku p. Gregoriga o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią hr. Thuna na interpelacyę w sprawie dżumy w Wiedniu, przystąpiła do dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. Pierwszy zabrał głos jeneralny mówca *contra* p. Hofman-Wellenhof. Omawiał szeroko rozporządzenia językowe twierdząc, że są one zamachem na naród niemiecki, uczynił zarzut młodoczechom, iż z dawnych rzeczników postępu i wolności za miskę soczewicy poszli w usługi reakcyi, a wspomniawszy o ostatniej mowie ks. Stojałowskiego, na podstawie jego wywodów obrzucił kraj nasz i Koło polskie gradem obelg i rzekł, iż teraz po tej mowie Polaka, ponownie musi się obudzić w Niemcach wstręt do Galicyi i wznowić żądanie zupełnego odłączenia się od Galicyi, a im prędzej, tem lepiej. Zakończył zapewnieniem, że Niemcy w walce, którą toczą, nie dadzą się osłabić, że niezachwianego ich oporu nie złamie nikt, nawet żadne sztuczki z zamachami stanu. (Oklaski na lewicy).

W ciągu jego mowy padła z galeryi charakterystyczna uwaga, że mówca recytuje artykuły z *Grazer Tagblattu.*

Następnie przemawiał p. H e r o l d, jeneralny mówca *pro.* Zaznaczył, iż Czesi byli w Izbie przedmiotem ciągłych napaści wszystkich stronnictw lewicy, a jednak milczeli. Kiedy zaś przemówił p. Stransky, lewica podniosła krzyk, że to prowokacya. Na podstawie przebiegu dyskusyi wykazuje mówca, że lewica nie ma dziś takich mówców, jakimi byli Plener, Herbst, Beer, Suess, których wszyscy słuchali z uwagą i którzy, gdy zabierali głos, umieli osądzić całą polityczną sytuacyę z takiego punktu widzenia, że trzeba było użycia wszelkich sił umysłowych, aby módz zwalczyć ich argumenty. Lecz wówczas można było na ich argumenty odpowiedzieć poważnie argumentami. Dziś to jest niemożliwe, gdyż mówcy z lewicy walczą tylko obelgami i napaściami. Skarżył się tu p. Elvert — ciągnął dalej p. Herold — że Niemcom w Austryi dzieje się krzywda. A niechże oni podnosząc te skargi, policzą, ilu też było ministrów słowiańskich w Austryi i na czyją korzyść tworzone były wszystkie ordynacye wyborcze. Na Szląsku są Niemcy w mniejszości, a jednak mają w ręku Sejm, mają szkoły średnie, mają szkoły ludowe, słowem wszystko. Niemcy świadomi są, że wyrządzili krzywdę Słowianom. Są oni w sytuacyi człowieka, który miał niegdyś manię wielkości, a dziś ma manię prześladowczą. O hr. Badenim myśleć może każdy, co chce, ale każdy przyznać musi, że miał on myśl wielką, myśl wzmocnienia parlamentu w walce o ugodę z Węgrami przez dwa środki: 1) przez zmianę ustawy wyborczej, 2) przez czesko-niemieckie pojednanie. (Huczne demonstracyjne oklaski na prawicy). Każdy uczciwy człowiek miał obowiązek bronić tego uczciwego usiłowania. (Demonstracyjne oklaski ponawiają się). Infamią było podejrzywanie hr. Badeniego i nas, że za rozporządzenia językowe sprzedaliśmy nasze głosy dla ugody. Hr. Badeni miał tylko tę tragiczną winę, że czekał z publikacyą rozporządzeń językowych aż po wyborach, żeby nie szkodzić stronnictwu liberalnemu, a stronnictwo to nie było tych względów godnem. (Huczne oklaski).

Mówca omawia zajścia podczas obstrukcyi i mówi: Głosowaliśmy przeciw wszystkiemu, co obstrukcya wniosła. Jeżeli ona się ponowi, znowu tak samo postąpimy. (P. Daszyński woła: Proklamujesz pan bankructwo uczciwości?) Wobec napadu na prawo języka czeskiego, reprezentanci ludu czeskiego bronią jego i jego interesów. (P. Daszyński: Za galicyjskimi wyborami głosując! — Krzyki: Cicho pan bądź! Hałas w całej Izbie).

P. H e r o l d do socyalistów zwrócony: Czyliż uważacie za szlachetne popierać tych, którzy od lat wielu gnębią nasz naród? (Żywe oklaski). — (Daszyński woła: Stan wyjątkowy w Galicyi!)

P. H e r o l d: Spraw pan, aby zapanowały w Austryi uporządkowane stosunki narodowe, a wtedy przyjdźcie tu z postulatami.

Mówca omawia taktykę obstrukcyjną wobec ugody i powiada, że lewica z taktyki obstrukcyjnej przeszła w taktykę konwersacyjną. Odpiera zarzut ks. Stojałowskiego, dlaczego Czesi są w szeregach większości. Z większością łączą ich wspólne punkta programowe. Uzdrowienie życia publicznego i politycznego możliwem jest tylko przez rozszerzenie autonomii i równouprawnienia. Czesi zostaną w większości, jak długo ta większość będzie wierną temu programowi. Chcemy pokoju, ale takiego, który usunąłby krzywdy stuleci. Nie czynimy nic dla rządu lub dla innych stronnictw, ale wszystko dla naszego ludu. Jesteśmy przekonani, że Austrya może tylko istnieć na zasadzie samoistności swoich ludów. (Żywe oklaski).

Na tem dyskusyę ukończono.

Nastąpił cały szereg sprostowań rzeczowych. Między innymi zabrał głos także ks. Stojałowski, a widocznie skonfundowany ostatnim despektem, jaki spotkał go w Czechach, począł się cofać i tłómaczyć, że ostatnią swą mową wcale nie chciał dotknąć Czechów, że czynił im wyrzuty nie dlatego, że należą do

15)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Doszedłszy do tego okresu swego opowiadania, pani Hierowska zamilkła. Twarz jej lekką powlekła się bladością, a oczy, które wzniosła na Izę, jakimś złowrogim, czy rozpaczliwym błyszczały blaskiem.

Iza haftowała dalej.

— Stosunek mój — mówiła dalej Laura, głosem urywanym jakby nerwowym — trwał krótko. Człowiek, o którym ci mówię, umarł w rok potem, dla mnie umarł on prawie nazajutrz, bo nazajutrz zaraz dobitne miałam dowody, kim był ten szaleniec, który mi szału swego na chwilę udzielił. O zmarłych nie wolno źle mówić, nic ci więc o nim nie powiem, chyba to jedno, że nikt mi tyle złego, co on nie wyrządził i że mam do niego żal niewygasły, a choć go codziennie zwalczam, zwalczyć mi go nie podobno, przeciwnie wzrasta on z dniem każdym niemal. Pogardziłam nie tylko tym człowiekiem, ale i sobą samą za wzbudzone i doznane uczucie, jeżeli wogóle można nazwać tem mianem rozszalenie zmysłów i z boleścią stwierdziłam, że moja moralna roślina została ogołoconą z ostatniego kwiatu, z ostatniego listka!... A jednak całą szkaradę tego zła wtedy dopiero w całej pełni odczułam, kiedy poznawszy prawdziwe dobro, brak tego dobra w sobie odkryłam.

Nie ma wiosny bez kwiatów i nie ma życia bez miłości, więc i ja znowu pokochałam; tym razem chyba prawdziwą miłością, bo mnie z tak dumnej zrobiła pokorną, z odważnej trwożliwą jak dziecko, z szczęśliwej pozornie tak bardzo chwilami nieszczęśliwą, że zazdroszczę umarłym, bo już kochać nie mogą! Chciałabym módz spełnić największą ofiarę, by ją u stóp jego złożyć, chciałabym... być dla niego czystą jak kryształ, tak niewinną jak dziecię!

Wejrzenie Laury skrzyżowało się w tej chwili z tak wymownie pytającem wejrzeniem Izy, że słów już więcej między niemi nie było potrzeba.

— Tak — rzekła pani Hierowska, spuszczając oczy — i nie przyszła mi nawet myśl oporu...

Zapanowało krótkie milczenie.

— Pytasz siebie zapewne, dla czego ci to wszystko opowiadam? — zagadnęła nagle pani Hierowska. — Otóż dlatego, moja droga, że to wszystko jest tylko prologiem odgrywającej się we mnie akcyi. Bo dzieją się we mnie rzeczy dziwne — dodała przysłaniając oczy ręką — dziwne — powtórzyła — zaczynam ich nie rozumieć i nie rozumieć siebie. Zaledwo całą piersią odetchnęłam szczęściem tak wielkiem, że chyba większego nikt odczuć nie potrafi, już z tego szczęścia niby z świeżego owocu poczęły się wyłaniać psujące i trujące robaki. Najprzód uczucie, że tego szczęścia godną nie jestem, że go używam prawem złodzieja, używającego skradzionego skarbu, bo to uczucie jego dla mnie, które moje szczęście stanowi, zdobyłam kłamstwem a raczej zatajeniem prawdy, wykradłam je z jego serca. On mojej przeszłości nie zna, z chwilą w której się dowie o niej, kochać mnie przestanie! Ja to czuję, ja to wiem, on mi to codziennie powtarza, mówiąc o tych upadłych istotach, do których nie wie, że i ja się zaliczam.

Było tyle niekłamanej boleści, tyle rozpaczy w jej głosie, że Iza, zdjęta litością, a niemal zawstydzona tem, co mówi, szepnęła:

— Może on się nigdy nie dowie.

— Było by to możebnem, gdyby na drodze mojego szczęścia nie stanęła osoba, której do dłuższego zachowania tajemnicy chyba już nikt nie skłoni.

— Proś ją... błagaj...

— Nieubłagana.

— Któż to taki?

— Ja!

— Ty? Ty chcesz...

— Ja nie chcę — przerwała Laura — ale ja muszę... Jakimś cudem nie stało się to dotychczas... ale stanie niebawem. Ja dłużej tak żyć nie mogę! Najbrudniejszym czynem mojego życia jest ten, który spełniam co dzień, co godzina, co chwila, pozwalając mu się kochać taką, jaką nie jestem! Gardzę sobą co dzień więcej, bo co dzień więcej upadam w własnych oczach. Coraz gwałtowniej czuję nieprzezwyciężoną potrzebę oskarżenia się przed nim, i walając siebie w jego oczach, obmycia się we własnem sumieniu... Jestem zdecydowaną i odważną, gdy go niema, ale skoro go ujrzę przed sobą, trwoga mnie ogarnia, i mąci mi się w głowie na samą myśl, że sama własnym katem stałbym się miała, że moje własne słowa potępiłyby mnie w jego przekonaniu. Powinnam mu przecież powiedzieć kim jestem, kim byłam, gdy mnie poznał i pokochał. Pokochał dlatego, że w pośrodku ogólnego zepsucia mnie jedną widział czystą, godną tej pierwszej, prawdziwej miłości jego serca. Powinnam mu powiedzieć, że byłam już upadłą jak inne, tylko od innych gorszą, bo lepiej się z tym potrafiłam ukryć, że nie on pierwszy miał moje uściski. Ach! jakże on mną gardzić będzie! — jęknęła, zasłaniając twarz rękoma. — Z jakim wstrętem od siebie odepchnie!!

Iza odłożyła igłę i z rękami złożonymi, jakby do modlitwy, słuchała, wzruszona namiętnością, a przestraszona niemoralnością wyznań Laury.

— A teraz — rzekła pani Hierowska, zrywając się z miejsca i stając naprzeciw Izy — zdecyduj, co mam robić, czy dalej kłamstwem, czy nareszcie prawdą mam się kierować? Czy mam własną ręką zburzyć wspaniały gmach mego szczęścia i widzieć w tych ruinach, moje serce przywalających, zasłużoną karę, ekspiacyę życia? czy też być szczęśliwą, dopóki szczęśliwą być można, a kiedyś, gdyby to szczęście zwiędło lub przekwitło, w innem upojeniu szukać zapomnienia, i tak jak kamyk się stacza po spadzistej górze, staczać się także i upaść tak nizko... tak nizko, aż tam zkąd się już nie ma odwagi spojrzeć po za siebie na przebytą drogę. Mów Izo!

— Czy chcesz — zaczęła Iza — bym ci powiedziała, co jabym zrobiła, gdybym była na twojem miejscu?

— Tak, chcę, byś mówiła szczerze.

— Wyznałabym prawdę... zerwałabym wszystko... i z grzechu własnego zrobiłabym własne odrodzenie.

Znów chwila milczenia zapanowała w pokoju. Obie kobiety stały naprzeciw siebie bez słowa i bez ruchu, słychać tylko było obmarznięte płatki śniegu, uderzające o szyby.

— A gdyby — przerwała Laura głosem tak cichym, tak błagalnym, jakby jej słowa wyrażały prośbę — gdyby przebaczył?

— Gdyby przebaczył?... — powtórzyła Iza — ale on nie przebaczy, jeżeli cię kocha, a co więcej, gdyby i tak uczynił, tybyś go kochać przestała i niebawem poszłabyś tą szybką, tą smutną drogą staczającego się w przepaść kamyka. Dzisiaj możesz wybrać tę czy też inną, trudną, ciężką może ale prowadzącą do rzeczywistego zadowolenia, do spokoju własnego i do własnego szacunku drogę. Powiedziałaś mi przed chwilą, że chciałabyś módz dla niego spełnić jakąś wielką ofiarę... Większej chyba i on by na ciebie nie nałożył. Działaj zaraz dzisiaj...

— Tak... zaraz dzisiaj... powtórzyła Laura, nie rozumiejąc widocznie znaczenia słów, które wymawiała. — Zaraz dzisiaj — powtórzyła raz wtóry — a potem?

Stała wyprostowana, z założonymi na piersiach rękoma, całą rozpacz wyrażały oczy, patrzące wprost przed siebie na jakieś im tylko widzialne widmo. Pani Ilnicka postąpiła parę kroków i położywszy łagodnym ruchem swą rękę na ramieniu Laury:

— Potem — rzekła poważnie — zobaczysz, jak wielkim, jak silnym, jak dziwnym jest człowiek, który umiał się złamać, przezwyciężyć i ze sługi swoich namiętności stać się panem swoich czynów. Potem? — mówiła dalej — potem łzy twoje i twoja rozpacz zmyją twoje winy i staniesz się czystszą od najczystszych, od tych, które nigdy nie upadły może, ale i nigdy, tak jak ty, nie cierpiały. Staniesz się tym kryształem, którym dla niego być pragnęłaś, tylko już wówczas poznasz sama, że tyle czystości nie należy się nikomu z tej ziemi, ale Temu, który cię zbłąkaną nawraca, a grzeszną, winną, splamioną nie odtrąci i nie pogardzi, jak to człowiek uczyni, tylko przygarnie i przebaczy, jak Bóg to tylko może. Odwagi, Lauro...

— Mam ją — zabrzmiała krótko odpowiedź — a ty, — dodała, zwracając swe smutne oczy na Izę — ty, która mnie teraz znasz dopiero, cóż ty o mnie sądzisz, co myślisz?

— Myślę — odpowiedziała Iza, opierając czoło o rękę, spoczywającą na ramieniu Laury — że na tej roślinie, o której sądziłaś, że nawet łodygę ma złamaną, pozostało jeszcze tyle pączków świeżych, że niebawem kwiatem się okryje.

— Księstwo Troccy — zameldował lokaj.

Godzina przyjęć pani Ilnickiej przerwała dalsze zwierzenia młodych kobiet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

większości, lecz dlatego, że tą większością kierują zasady szlachty feudalnej i Koła polskiego. Zresztą — jak twierdzi — nie uderzał w swej mowie na naród czeski, lecz tylko na posłów młodoczeskich. W końcu rzekł, iż nie wszedł do Izby po to, aby starać się o względy jakiegoś stronnictwa, lecz po to, aby bronić praw ludu polskiego.

Z kolei odczytano wniesione wnioski i interpelacye.

P. Stąpiński interpelował rząd w sprawie stabilizacyi urzędników cechowniczych miar i wag, w sprawie odrzucenia przez intendanturę wojskową w Rzeszowie czterystu par trzewików, w sprawie przeciągającej się do nieskończoności likwidacyi banku włościańskiego i w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskieg w Cieszynie.

P. Tittinger uczynił wniosek nagły o jak najszybsze utworzenie dyrekcyi kolei państwowych w Czerniowcach.

Ks. Tauiaczkiewicz w interpelacyi domagał się utworzenia posady ruskiego wiceprezydenta w krajowej Radzie szkolnej w Galicyi.

Koniec posiedzenia o godz. 1/45, następne we czwartek o godz. 11 rano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 października.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady, prezydent dr. Małachoski referował na wstępie w sprawie sposobu uczczenia jubileuszu Cesarza i przedstawił wnioski następujące: 1) oddać w dniu 2 grudnia b. r. do publicznego użytku miejski zakład dla nieuleczalnych im. Franciszka Józefa i 2) kościół Klarysek, kosztem gminy zakupiony i urządzony. 3) W dniu jubileuszu złożyć u stóp tronu adres, z wyrazami lojalności, wdzięczności i miłości, jakiemi przejęta jest dla Monarchy stolica kraju; 4) w dniu 2 grudnia polepszyć wikt prebendaryuszom we wszystkich zakładach dobroczynnych i humanitarnych, zostających pod zarządem gminy. Wreszcie podał referent do wiadomości, że z okazyi jubileuszu Cesarza powstały następujące fundacye prywatne: 1) Reprezentacyi zboru izr. 30.000 zł. dla izraelickich staruszek i kalek żeńskich, w domu przy ul. Rapaporta. 2) Maurycego Lazarusa 150.000 zł. na szpital izraelicki; 3) Samuela Horowitza 50.000 zł. na zaliczki bezprocentowe dla ubogich rzemieślników izraelickich; 4) dr. Szymona Schaffa 6 000 zł. (4.000 zł. dla wychowanicy w zakładzie sierot, a 2 000 zł. na stypendyum dla tej wychowanicy po opuszczeniu zakładu); 5) Arona Philippa realność przy ul. Skarbkowskiej l. 13 na wypasażenie biednych dziewcząt; 6) Hersza Horowitza 5.000 zł. na stypendya dla uczniów izraelickich VII klasy V gimnazyum; 7) Spadkobierców Jakóba Klarfelda 5.000 zł. na budowę nowego domu dla kalek (ad 1); 8) spadkobierców Schai Abrahama Bubera 2.800 zł. na ten sam cel.

Rada przyjęła powyższe wnioski i komunikaty, poczem na wniosek p. Maryańskiego uchwaliła przyjąć warunki, od których Sejm krajowy uczynił zależnem spłacanie zaciągniętej przez miasto w Kasie oszczędności pożyczki w kwocie 300 000 złr. na budowę gmachu teatralnego. W myśl tych warunków Wydział krajowy będzie miał prawo wglądać w sprawy teatru miejskiego, a gdyby miano go wydzierżawić, Wydziałowi krajowemu przysługa prawo wydania o tem decyzyi, mianowicie umowy dzierżawnej bez zezwolenia Wydziału miasto zawrzeć nie będzie mogło.

Następnie obradowano nad sprawą regulaminu fundacyi dla nieuleczalnych im. Bilińskiego. Referentem był dr. Szpilman. Przedewszystkiem radny dr. Gostyński, który z woli testatora jest dożywotnim dyrektorem tej fundacyi, zapytał, czy może brać udział w obradach ze względu, że w regulaminie mieszczą się postanowienia, dotyczące wprost jego osoby. Wyłoniła się dość ożywiona dyskusya, w której ostatecznie przeważyło zdanie prof. Thulliego, wykluczające dr. Gostyńskiego od uczestnictwa w tych obradach.

Przystąpiono więc do dyskusyi jeneralnej nad regulaminem. Przygotowany przez komisyę fundacyjną regulamin zawiera postanowienia, ukracające dotychczasową nieograniczoną autonomię dyrektora, a nadające gminie, jako zarządczyni fundacyi, prawo wglądania w działalność dyrektora i czynienia kroków, jakie okazałyby się w tym względzie potrzebne. Regulamin miał zwolenników i przeciwników, czyli jednym chodziło o pozostawienie nadal dzisiejszemu jak i przyszłym dyrektorom tej bogatej fundacyi jak największych swobód, inni zaś dążyli do tego, aby dyrektor swego stanowiska nie nadużywał, grosza fundacyjnego lekkomyślnie i bezkarnie nie trwonił, ażeby prebendaryusze zakładu im. Bilińskiego doświadczali w istocie dobrodziejstw, jakiemi otoczyć ich było intencyą testatora, nie zaś aby byli zależni od łaski i humoru dyrektora, jak to wynika z aż zanadto częstych skarg, wychodzących poza mury zakładu im. Bilińskiego.

W dyskusyi, w której przemawiali pp. Thullie i Gołąb (przeciw odroczeniu) i pp. Dzięgielewicz, Soleski, Ihnatowicz i Walichiewicz, postawiono cztery wnioski o odesłanie regulaminu: 1) do magistratu, 2) do komisyi prawniczej, 3) do komisyi fundacyi im. Bilińskiego, 4) do sekcyi finansowej, — a to w celu określenia bliższego i uzupełnienia niektórych punktów. Wnioski te jednak nie przyszły nawet pod głosowanie, ponieważ wszystkie one zmierzały do odwleczenia zasanacyi gospodarki w zakładzie Bilińskiego, więc przedewszystkiem trzeba było poznać opinię Rady, czy się na odroczenie zgadza. Na osiemnastu kilku radnych tylko jedenastu głosowało za odroczeniem. Skończyła się więc debata jeneralna, a szczegółowa z powodu spóźnionej pory (9 godz. min. 20) została odroczoną do posiedzenia następnego, które odbędzie się dzisiaj.

Dżuma w Wiedniu.

Panika wywołana wczoraj wieścią o ucieczce dwóch zarażonych szczurów wzmogła się jeszcze, gdy się dowiedziano, że na dziedzińcu szpitala epidemicznego znaleziono zdechłego szczura. Uspokojono się dopiero gdy ze szpitala wyszło zapewnienie, że żadne szczury z laboratoryum uciec nie mogły, gdyż w ostatnich czasach szczurów wcale do doświadczeń bakteryologicznych nie używano. Przy tem wpłynęło uśmierzająco na ogólne przygnębienie ogłoszenie rezultatu rewizyi kanałów szpitala powszechnego. Oto znaleziono w nich niewielką liczbę żywych szczurów, a jednego tylko zdechłego. Zresztą nie znaleziono tam nie, coby mogło budzić jakieś podejrzenia. Wszystkie kanały przepłukano wodą z górskich wodociągów.

Uśmierzyło się również przerażenie wywołane wiadomością o zabraniu ubrań zmarłego na dżumę Barischa przez jego matkę do Laa. Zabrała ona była rzeczywiście ubrania syna ze sobą ale nie te, które Barisch miał na sobie w ostatnich chwilach. Dla uspokojenia publiczności, poleciła nieustająca komisya sanitarna poczynić wszystkie zarządzenia aby uniknąć przewleczenia zarazy do Laa. Za pomocą żandarmeryi zabrano Barischową od roboty w polu do szpitala tamtejszego, izolowano ją w osobnym pokoju, a suknie pozostałe po jej synie spalono. Według opinii lekarza okręgowego z Laa Barischowa jest zupełnie zdrową.

Jak wiadomo, narzekano na to, że dr. Nothnagel, na którego klinice Barisch zachorował i umarł, styka się z publicznością na klinice i podczas ordynacyi prywatnej. Otóż teraz donoszą dzienniki iż ministerstwo poleciło prof. Nothnaglowi, aby aż do dalszego zarządzenia na klinikę nie przychodził. Prof. Nothnagel zastanowił ordynacyę tak u siebie w domu, jak i w mieszkaniach prywatnych, aby nie mieć styczności z żadnym ze swych pacyentów. Zarządzenie to uczynione jest tylko dla uspokojenia publiczności, gdyż prof. Nothnagel ma się zupełnie dobrze. Izolowanie to nie będzie trwało dłużej jak 3—4 dni.

Prelekcyi na wydziale patologiczno-anatomicznym z rozporządzenia dziekana wydziału medycznego teraz nie ma, ale rozpoczną się one prawdopodobnie już w następnym tygodniu, gdyż wobec przedsięwziętych środków ostrożności, rozszerzenie się zarazy jest wykluczonem.

Do uspokojenia publiczności przyczyniają się też ogłoszone w dziennikach wiedeńskich opinie paryskiego bakteryologa dra Roux i dra Marmorka o niebezpieczeństwie rozszerzenia się zarazy. Profesor dr. Roux wyraził się w sposób bardzo uspokajający o wypadkach dżumy w Wiedniu, które — jego zdaniem — pozostaną odosobnione. Zarażenie się dżumą przez powietrze jest niemożliwe, a nigdy nie nastąpi bezpośrednie. Głównymi rozsadnikami zarazy są: części bielizny, których używali zadżumieni, dalej szczury, które raz dotknięte zarazą, przenoszą ją następnie na ludzi przez dotknięcie ludzkich środków spożywczych, bielizny i przez miejsca ustępowe. Wreszcie szerzą także zarazę pluskwy i pchły, które kąsając i pijąc krew osób zarażonych, przenoszą następnie mikroby dżumy i zaszczepiają je na osobach zdrowych.

Dr. Marmorek, który przywiózł surowicę z Paryża oświadczył, że przywiezione przez niego serum okazało się i w obecnem zastosowaniu znakomitym środkiem. Także wczoraj nastąpiła u Pechówny po wstrzyknięciu bardzo pomyślna reakcya. Niestety, specyficzne leczenie jej zastosowano bardzo późno. Jeżeli w ogóle może co pomódz, to tylko leczenie za pomocą serum. Dziś bądźcobądź jest u niej już całe ciało zakażone. U zdrowych osób wstrzyknięcie serum w dozie 1 cm. kub. jako injekcyi prewentywnej, nie wywołuje żadnej chorobliwej reakcyi. „Ja sam — powiada dr. Marmorek — wstrzykiwałem je sobie kilka razy bez żadnej szkody. Działanie objawia się w ten sposób, że białe ciałka krwi stają się zdolne do trawienia mikrobów dżumy. Pozostanę tak długo we Wiedniu, dopóki nie rozstrzygnie się los biednej Pechówny. Jest to dla mnie sprawa niezwykle interesująca. W ogólności sądzę, że wszelkie poważne niebezpieczeństwo rozszerzenia się dżumy we Wiedniu jest wykluczone, jeżeli naturalnie nie zdarzy się nic nadzwyczajnego".

* * *

Wieści z pawilonu izolacyjnego z wyjątkiem odnoszących się do Pechównej brzmią pomyślnie. Wczoraj po południu ciepłota jej wynosiła 40·1, potem wzmagała się ciągle, nad wieczorem zaś wynosiła już 40·6, przyczem całe jej ciało pokryło się czerwonymi plamami. Biuletyn wydany o godzinie 1 po północy określał stan zdrowia Pechównej jako krytyczny. Stan zakonnicy Wilfriedy był o tym czasie przy temperaturze 37·6 dobry, dozorczyni Göschl zaś przy temperaturze 37·9 nie miała oprócz bólu głowy żadnych groźnych objawów. Reszta internowanych, t. j. Hocheggerowa, służąca Anderst i Edward Barisch jako też dr. Poech mają się dobrze.

Ten ostatni, czuje się bardzo zmęczonym i z tego powodu komisya nieustająca uchwaliła dodać mu do pomocy drugiego lekarza. Będzie nim dr. Mayer, który również brał udział w ekspedycyi naukowej dla badania dżumy w Bombayu. Dr. Mayer oświadczył już gotowość objęcia tej niebezpiecznej i żmudnej służby. Istotnie okazało się to niezbędnem, dr. Poech bowiem może rozchorować się z samego zmęczenia i wyczerpania sił — tak wiele pracy i trudów powoduje jego obecne zajęcie. Dość powiedzieć, że lekarz ten chcąc odwiedzić tylko raz osoby powierzone jego pieczy — a jest ich obecnie sześć — musi tyleż razy kąpać się i przebierać. Bielizna, którą miał na sobie podczas wizyty lekarskiej, ulega bezpośrednio potem spaleniu. A ponieważ dr. Poech musi w ciągu dnia przynajmniej cztery razy odwiedzać swych pacyentów, przeto musi też brać 24 kąpieli i zużyć tyleż sztuk bielizny dziennie.

* * *

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wiedeńskiej postawił radny dr. Riesch wniosek, aby pamięć d-ra Müllera uczcić postawieniem mu pomnika na grobie kosztem gminy. Wniosek ten przekazano do załatwienia wydziałowi miejskiemu. Wiadomość o tem postanowieniu Rady spotkała się z żywą sympatyą publiczności. W ogóle opinia wciąż się jeszcze zajmuje Müllerem. Dzienniki wczorajsze ogłosiły ostatni list jego, pisany do rodziców. Jest to rzewny dokument, jak ten człowiek, zdając sobie zupełnie sprawę ze swego groźnego stanu, nie zapomniał też o najmniejszych drobnostkach i pisał o nich z zimniejszą krwią, niż niejeden z tych, którym nic tak okropnego nie grozi. Oto ten list:

„Kochani rodzice, bracia, siostry! Nie ulega żadnej wątpliwości, że zachorowałem na dżumę i wiem, że za kilka dni umrę. Dlatego chciałbym Was, kochani rodzice, pożegnać, gdyż więcej nie zobaczę Was już na tej ziemi. Przebaczcie mi troski jakie Wam sprawiłem. Bywajcie zdrowi i bądźcie przekonani, że umrę spokojnie i bez bólu. Testament, który sporządziłem przed moim odjazdem do Bombaju, jest obecnie jeszcze ważny. Nie skarżę się na nic i spodziewam się umrzeć bez cierpień. Całuję Wasze ręce. Wasz serdecznie Was kochający syn i brat — *Herman.*

D. N. jest mi winien 1.450 złr., dalej dr. X. winien mi 100 złr. Obie sumy są do ściągnięcia. Pokwitowania znajdują się w górnej, środkowej albo w też w najbliższej szufladzie biurka. W drugiej szufladzie na lewo znajdują się rachunki dla kliniki. Jakób, służący kliniczny, pomoże Wam.

21 października.

Kochani rodzice! Chciałbym nikogo nie narazić na niebezpieczeństwo, więc proszę aby mnie spalono na stosie. 1.450 złr. od d-ra N. i 100 złr. od d-ra X., oraz 1000 złr. na książeczce pocztowej kasy oszczędności darowuję mojemu bratu Ottonowi."

Co i o czem piszą.

Z powodu procesu Färberów pojawił się w *N. Reformie* jeszcze jeden bardzo dobry artykuł, w którym autor, ze sfer prawniczych pochodzący, zaznacza, że proces wspomniany wykazał brak wszelkiej energii władz interesowanych. Następnie, nie robiąc specyalnego nikomu zarzutu, zwraca autor uwagę na kilka okoliczności ogólniejszej natury, które są przyczyną owego braku energii władz, a stąd ogół narażają na dotkliwą szkodę — i pisze tak:

Pierwszą z przyczyn niedołężnego funkcyonowania władz bezpieczeństwa publicznego jest nie odpowiadająca celowi oszczędność pieniężna. Jeżeli nie idzie o czyn polityczny, lub o wysoką osobistość, to przedewszystkiem spekuluje władza, aby komisyi nie wysłać, bo to kosztuje. Niedawno pewien sędzia śledczy na powiecie, otrzymawszy doniesienie, że jakąś kobietę tak „uszkodzono", że leży umierająca, pojechał natychmiast na miejsce czynu, aby ją przesłuchać jeszcze przed śmiercią. Pokazało się, że kobieta wcale tak chorą nie jest, aby śmierci obawiać się można. Sędzia dostał upomnienie za to, że naraził skarb na koszta, jadąc bez wniosku prokuratora. Gdyby był nie pojechał, a kobieta umarła, wytoczonoby mu dyscyplinarkę za to, że nie pojechał. Sędzia śledczy więc musiałby być natchniony przez Ducha świętego, aby wiedzieć, kiedy jechać, a kiedy nie jechać, bo i w jednym i w drugim wypadku może się narazić na przykre następstwa. Prawdopodobnie sędzia Brożek, ganiony o to, że nie zrobił oględzin miejsca u Färberów, byłby (wobec tego, że pierwszego śledztwa zaniechano) dostał upomnienie, gdyby pojechał był na oględziny, bo naraził skarb na koszta podróży i wyjechał bez wniosku prokuratora na koszt państwa. Należy zatem zostawić swobodę sędziemu śledczemu, a nie czynić go tylko wykonawcą wniosków prokuratorskich. — Naturalnie, trzeba sędziami śledczymi mianować nie pierwszego, prosto z igły prawnika, ale doświadczonego człowieka.

Oszczędność w wydatkach sprawiedliwości jest często oburzająca. Telegraf, telefon nie istnieją dla sądów, bo to za drogo! Niedawno, gdy okradziono pewną instytucyę na tysiące, zażądano ścigania zbiegłego złodzieja. Dyrekcya policyi zażądała jednak zaliczki na telegramy i koszta urzędnika. Więc na cóż my płacimy podatki? Owa instytucya płaciła lata całe podatki (naturalnie także na policyę), a gdy raz przyszła potrzeba odwołać się do posługi policyi, kazano jej za to jeszcze płacić osobno. Dzięki temu, skarb oszczędził sobie wydatku, złodziej uciekł, a instytucya dość już straciła przez kradzież, żeby miała jeszcze do niej dopłacać policyi.

Taki system jest niemożliwy w cywilizowanem państwie. Sąd, policya, nie powinny w razie potrzeby, kierować się skąpstwem, ale dążyć do celu sprawiedliwości, chociażby nawet wypadło zapłacić za telegraf, jazdę i t. d.

Zbrodnia Färberów wynikła z chęci pozbycia się strażnika i umożliwienia przez to sprzedaży piwa w zakazanych ilościach. To przekroczenie szynkarskie jest codzienne na prowincyi. §. 138 ustawy przemysłowej dopuszcza odebranie konsensu w razie powtórzenia się przekroczenia. Tymczasem w praktyce starostwa nigdy konsensu nie odbierają, lecz zadowalają się karaniem szynkarzy grzywnami pieniężnemi. Każdy szynkarz wie zatem z góry, że co najwyżej zapłaci karę, ponieważ zaś na szwindlu zarobi kilkaset złr., przeto płaci chętnie pewien procent na kary. Przekroczeniom tym nigdy się nie zapobiegnie, jeżeli władze będą omijać §. 138 b, c, ustawy przemysłowej. Odebranie kilku konsensów może wywrzeć wpływ odstraszający na innych i zapobiedz nieuczciwej konkurencyi, prowadzonej dziś bezpiecznie, bo tylko z ryzykiem zapłacenia paru złr. „na wypadek nieudania się interesu". Należy więc polecić magistratom i starostwom, aby §. 138 ust. przem. stosowały, jeżeli nie z surowością, to przynajmniej z rozsądkiem. Patrzeć na szynkarza, „urzędującego" spokojnie, mimo że kilkakrotnie był karany, jest tylko świadectwem nieudolnej pobłażliwości władzy, zaprzeczeniem sprawiedliwości.

Źródłem rozpajania chłopów nie są obecnie karczmy po wsiach i miasteczkach, ale handle „napojów słodzonych w opieczętowanych butelkach" i c. k. trafiki! Właścicielowi handlu „napojów słodzonych w opieczętowanych butelkach" nie wolno niby szynkować. Zrozumiano jednak ten zakaz sprytnie w ten sposób, że chłopu, który zamiast jednego lub dwóch kieliszków, kupuje całą butelczynę „wody ognistej", pożycza się kieliszka, i chłop wypija miksturę nie w „handlu napojów słodzonych w opieczętowanych butelkach", ale w sieni, na dziedzińcu, lub w ogródku koło handlu, *ad hoc* się znajdującym. Nieraz można widzieć gromady pijących z owych „opieczętowanych butelek" w sieni „handlu napojów". Ale to nie nazywa się „szynkiem", to wolno, to nie jest obejściem ustawy, na to starosta nie zwraca uwagi, żandarm, tak chętny do aresztowania wyborców, spokojnie przechodzi koło tego widoku zapijających się włościan, nie spostrzega braku tablicy z tekstem ustawy o pijaństwie.

Umieszczanie trafik po szynkach popiera także niepospolicie opilstwo, bo jeden i drugi, słabej natury kmiotek wstępuje tam tylko z zamiarem kupienia sobie „krótkiego", gdy w tem widok tęczowych kolorów flaszek sprowadza mu ślinkę do ust. Chociaż duch silny, ale ciało mdłe, — więc napije się wódki! W interesie zapobieżenia opilstwu, w interesie godności herbu państwa, który nie powinien wisieć nad każdym szynkiem, nie należałoby trafik umieszczać po szynkach, lecz w osobnych lokalach, tem bardziej zaś odosobnione od szynków powinny być kantory loteryjne, bo długie narady nad „dobrym numerem" są najlepszą okazyą do skuszenia się na wódkę. Należałoby więc najsurowiej polecić zwierzchnościom gminnym, aby nie dozwoliły na pijatyki w sieniach i dziedzińcach handlów napojów słodzonych, a trafiki i loterye należałoby uwolnić od sąsiedztwa z wódką.

Nakoniec zwraca autor przytoczonego artykułu uwagę na ów znamienny fakt, że obchodzenie ustawy i niewykonywanie jej nietylko daje się we znaki po wsiach i prowincyonalnych miasteczkach, ale bywa też tolerowane i w głównych miastach, a popiera to następującym przykładem:

Wedle ustawy, handlujący ma używać swego imienia i nazwiska na napisy sklepowe (z wyjątkiem firm protokołowanych, przechodzących na następców). Firm rzeczowych może używać tylko spółka akcyjna np. „Feniks" itp. Tymczasem u nas pełno szyldów: „Zastępstwo fabryki flaszek w Gracu," „Au bon szwindle," „Maison Rouge" itd. bez imienia i nazwiska, tak, że oszukany nie wie, kogo ma się czepiać. Przed paru laty nakazano wprawdzie dopisać na szyldach imiona kupców, ale obecnie już się tego nie pilnuje, a dawny nakaz obchodzi się w ten sposób, że imię zastąpiono jedną literą, obok której drobniutko dopisano resztę imienia, tak, że bez lunety nikt się całego imienia nie doczyta. Ułatwia to w razie bankructwa przemalowanie imienia, bo zamiast przerabiać Maurycego na Małkę, zostaje M. jak było, a resztę się dopisuje. Rzeczą magistratów powinno być nietylko wydać jakiś nakaz, ale i dopilnować, aby go wykonano, a przy udzieleniu konsensu lub karty przemysłowej dopilnować umieszczenia imienia i nazwiska właściciela na szyldzie.

Uzupełniający wybór do Rady Państwa.

Wczorajszy wybór z kuryi V okręgu kołomyjskiego przejął radością wszystkich ludzi dobrej woli i kraj nasz kochających. W miejsce bardzo zacnego ks. kanonika Grobelskiego, który pod wpływem nieustannych pogróżek, listów bezimiennych i namiętnej agitacyi radykałów, wymierzonej przeciw niemu, widział się zniewolonym złożyć mandat poselski do Rady państwa, wybrany został prezes Rady powiatowej śniatyńskiej, p. Stefan Moysa Rosochacki, jeden z najzasłużeńszych obywateli naszego kraju, jeden z najlepszych jego synów i z najgorliwszych pracowników na niwie społecznej i politycznej.

W ostatnich czasach wszystkie uzupełniające wybory wypadały na niekorzyść Koła polskiego, tak, że we Wiedniu i w innych prowincyach Austryi zaczęto mniemać, że Koło polskie traci grunt pod nogami i że do pewnego stopnia prawdą jest to, co ludzie tego pokroju, jak ks. Stojałowski i p. Daszyński utrzymują, że nie Koło, ale oni kraj reprezentują. Te ciągłe straty Koła polskiego miały więc nietylko tę smutną stronę, iż nasza narodowa reprezentacya we Wiedniu z każdym uzupełniającym wyborem była słabszą, ale i tę także, że nastrajały polityczne sfery w Austryi na ton zwątpienia o stosunkach politycznych i społecznych w Galicyi. Wczorajszy wybór zadał wszelkim tym zwątpieniom kłam zupełny. P. Moysę Rosochackiego wybrano tak wielką większością, że dr. Michał Dorundiak nie będzie się nawet prawdopodobnie bawił w wnoszenie protestów. Aż 658 wyborców oświadczyło się za p. Moysą, gdy tymczasem na d-ra Dorundiaka padły zaledwie 304 głosy.

W p. Moysie przybywa do Koła polskiego siła wielka, poważna, bardzo doświadczona, znająca doskonale potrzeby naszego ludu i oświała w pracy dla dobra tego ludu. Wiadomość o jego wyborze ucieszy więc bardzo czcigodnego prezesa Koła polskiego i wszystkich wybitnych jego członków. My zaś wyrazić tylko możemy nadzieję, że może już odtąd uzupełniające wybory nie będą szły tak, jak do niedawna, z ciągłą klęską dla kraju i dla jego żywotnych interesów, lecz jak wczoraj, z pożytkiem dla kraju, pod hasłem pracy poważnej, a nie przewrotnej agitacyi.

Z izby sądowej.

Lwów, 26 października.

(*Sprzeniewierzenie*)

Przed sądem przysięgłych stanęli dziś dwaj włościanie: Michał Firut, były wójt wsi Cewkowa w pow. cieszanowskim i Hawryło Markiewicz, były kasyer tej gminy. Trzecim oskarżonym jest Stanisław Gebauer, urzędnik manipulacyjno-rachunkowy Rady powiatowej cieszanowskiej. Wszyscy trzej są oskarżeni o rozdrapywanie funduszów gminy Cewkowa. Rozprawę prowadzi p. radca Adamiak. Oskarża prokurator Bzrth, Firuta broni dr. Nussbrecher, Markiewicza dr. Mileński, Gebauera dr. Grek.

Akt oskarżenia zawiera długi i zagmatwany wywód cyfrowy na podstawie dziennika kasowego i lustracyi tego dziennika. Z wywodu tego wynika, że dochodów, inkasowanych na rzecz gminy, nie notowano skrupulatnie, lecz że chowali je sobie do kieszeni obaj funkcyonaryusze gminy: pan wójt i pan kasyer. I tak pobierał wójt opłaty za wydzierżawienie drogi prowadzącej przez pastwiska gminne, za sprzedaż drzewa z lasu gminnego, za polowanie — lecz nie troszczył się wcale o to, czy te dochody wciągnięto do dziennika kasowego, czy nie. Działo się to i z niedbalstwa i z niesumienności. Obfitem źródłem dochodów gminy były należytości pastwiskowe. Każdy mieszkaniec Cewkowa był obowiązany za wypasanie swego bydła na wspólnem gminnem pastwisku płacić za sezon pewną kwotę tytułem tzw. spaśnego. Spaśne to wynosiło za sezon od konia 20 ct., od bydła rogatego 20 ct., owcy 10 ct., od każdej sztuki chlewnej 5 ct. Przez trzy lata urzędowania wójta t. j. od r. 1893 do 1896, kwota ogólna za spaśne mogła wynosić z górą 200 zł. Akt oskarżenia oblicza po strąceniu należących się Firutowi za wójtowanie pieniędzy, że zdefraudował on 190 zł. Swoją drogą wójtowanie Firuta nie przynosiło gminie żadnych korzyści, bo był to niedołęga i analfabeta, którego ciągle musiała Rada powiatowa do spełniania obowiązków wójtowskich nawoływać.

W sierpniu 1896 r. przyjechał do Cewkowa lustrator cieszanowskiej Rady powiatowej p. Ignacy d'Abancourt. Stwierdził on znaczne nieporządki w rachunkach, a w kasie nie znalazł ani centa. Jak bowiem potem się pokazało, kasyer Markiewicz maczał także palce w dochodach gminy; kwotę przez niego sprzeniewierzoną oblicza akt oskarżenia na 117 zł. Ponieważ jednak tak Markiewicz jak Firut po części przyznali się do winy i nie usiłowali wprowadzać w błąd lustratora, zostawił on im czas do pokrycia deficytu w kasie. Lecz Firut i Markiewicz nie skorzystali ze sposobności naprawienia winy i zostawili wszystko po dawnemu. Wówczas stawiono ich przed sąd pod zarzutem sprzeniewierzenia.

Razem z nimi stawiono przed sądem Stanisława Gebauera, który zupełnie niezależnie od tamtych obu defraudantów w siermiędze, korzystając z niezaradności władzy gminnej, urządził sobie operacyę finansową, na której sporo się obłowił. Okazyę do tej operacyi dał następujący fakt: W r. 1893 orkan zniszczył las gminy. Co krok można było spotkać w lesie złomy i wywroty drzew. Klęska ta jednak mogła wyjść gminie na dobre, gdyby nie gorsza od orkanu chciwość ludzka. Postanowiono mianowicie sprzedać wywroty drzewne i za pieniądze stąd uzyskane zbudować kancelaryę gminną. Materyału budulcowego na ten budynek miały dostarczyć niesprzedane złomy drzewa. Rada powiatowa zatwierdziła to postanowienie gminy i wydelegowała do sprzedawania wywrotów Gebauera. Gebauer sprzedawał drzewo skwapliwie za bezcen, a pieniądze chował do swej torby. Chociaż za każdy wywrót mógł wziąć 5 złr., trafiało się, że sprzedawał je i za 1 złr. Po trzech dniach, skoro już nie zostało ani kawałka drzewa, odjechał Gebauer razem z pieniędzmi do Cieszanowa, obiecując je oddać do kasy gminnej dopiero po złożeniu sprawozdania Radzie powiatowej. Lecz minęło sporo czasu a pieniędzy jak nie było, tak nie było. Członkowie Rady gminnej zaczęli tedy szturmować do Rady powiatowej, zanosząc skargi na Gebauera.

Wtedy Gebauer razu pewnego wpadł do Cewkowa, zbeształ wszystkich członków Rady za to, że się ośmielają go kontrolować i zażądał pod jakimś pozorem dziennika kasowego. W dzienniku tym zapisał on był dawniej kilka pozycyi ze sprzedaży wywrotów, ale bardzo niskich, teraz zaś w obawie kontroli władz, pozycye te wyskrobał i cyfry popodwyższał. Kiedy jednak rzecz już ukryć się nie dała, zwalił Gebauer całą winę na Markiewicza i Firuta, mówiąc, że im już wręczył pieniądze, uzyskane ze sprzedaży wywrotów. Akt oskarżenia oblicza, że kwota zdefraudowana przez Gebauera wynosi 200 zł. z górą.

Dziś przesłuchiwano Michała Firuta, który jest charakterystycznym okazem wójta niedołęgi. Analfabeta, nie znający różnicy między starostwem a Radą powiatową, nie ma on jasnego pojęcia o moralnej doniosłości swojej winy. Dziwi się sam, jak takiego „durnego" człowieka jak on, można było obierać wójtem, lecz myślał, że gdy go wybrano, to wójtować musi. Trudno się z nim porozumieć, bo albo daje odpowiedzi naiwne, albo mówi że nic nie wie. Pieniądze chował do kieszeni, bo myślał, że to jego „zasłużbiny".

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 26 października.

Wiadomości urzędowe. Inżynier Eustachy Panenko został przeniesiony ze Lwowa do Tarnopola. — Cesarz udzielił profesorowi lwowskiego uniwersytetu dr. Tadeuszowi Pilatowi tytuł radcy dworu. — Minister skarbu mianował inspektora podatkowego Kazimierza Żukowskiego starszym inspektorem podatkowym w Czerniowcach.

Miejska pożyczka 10-milionowa. Komisya zarządzająca pożyczką 10-milionową, ogłasza następujące sprawozdanie o dotychczasowych wynikach pożyczki i obrocie funduszów z niej uzyskanych. Ogółem emitowano dotąd obligacyi na kwotę 6,147.700 złr., z czego sprzedano obligacyi nominalnej wartości 5,349 500 złr. za cenę 5,172.167, czyli za każdą obligacyę 100 złr. nominalnej wartości, otrzymano 96 zł. 68 ct. Pomyślny wynik sprzedaży zawdzięczyć należy dyrekcyi funduszu propinacyjnego, która przeszło 800.000 zł. obligacyj do swego funduszu rezerwowego zakupiła, Wydziałowi krajowemu, który zakupił pół miliona, tudzież innym instytucyom krajowym, które papiery miejskie zakupowały lub bezinteresownie w zakupnie pośredniczyły. Sprzedano także zakładowi kredytowemu dla handlu i przemysłu w Wiedniu, za pośrednictwem lwowskiej filii 2 i pół miliona zł. pożyczki po kursie przeciętnym 96 zł. 30 ct. za 100 zł. Z funduszów otrzymanych z spieniężenia obligacyj zapłacono dawne długi w kwocie 3,032.448 zł. 80 ct., od czego same procenta wynosiły 155 049 zł. 50 ct rocznie. Reszty użyto na inwestycye wedle projektu, jak: wodociągi, bruki, kanały, chodniki, budowę rzeźni i teatru, na wykupno kolei elektrycznej itp.

Ankiecie w sprawie reformy szkół średnich przedłożył p. Zygmunt Zieliński, inżynier rządowy z Przemyśla swój memoryał, wystosowany pod adresem Koła polskiego w Wiedniu o przekształcenie szkół średnich, zwłaszcza w Galicyi, w ten sposób, by pierwsze cztery klasy były gimnazyalno-realnemi, a dla dalszych studyów zaprowadzono oddzielnie wyższe gimnazyum i wyższe szkoły realne. Domaga się równocześnie p. Zieliński przekształcenia wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie w ten sposób, aby jej wydziały: mechaniczny, budowlany i chemiczny, uzupełniono tak, jak tego wymagają ustawy o organizacyi politechniki, dalej aby szkole tej rząd dodał jeszcze wydział inżynieryi i udzielił tak urządzonemu zakładowi tytułu i praw politechniki.

Dla studyowania objawów dżumy wyjechał do Wiednia lwowski lekarz dr. Piotrowski, specyalista-bakteryolog.

W dni zaduszne 1-go i 2 go listopada będzie ulica Piekarska o godzinie 3 po południu — z wyjątkiem dla konduktów pogrzebowych — dla przejazdu powozów zamkniętą. Do cmentarza Łyczakowskiego dozwolony jest dojazd jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście na cmentarz z ulicy św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności kamieniarza Schimsera.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendya: a) z fundacyi śp. Ludwiki Niezabitowskiej w kwocie 210 złr. dla ubogich uczniów szkół średnich lub wyższych w kraju, pochodzenia szlacheckiego; b) z fundacyi śp. Antoniego Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla uczniów, pochodzących z polskiej rodziny szlacheckiej, uczęszczających do szkół publicznych w kraju; c) z fundacyi śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 116 zł dla ubogich polskich uczniów szkół ludowych, realnych, technicznych i gimnazyalnych, albo wydziałów prawniczego, filozoficznego lub lekarskiego. Termin do 15 listopada.

Deputacya „Macierzy szląskiej" Ks. Cieszyńskiego, złożona z posłów: Świeżego, Michejdy, Sokołowskiego i Danielaka, była wczoraj u reprezentantów większości parlamentarnej pp. Jaworskiego, Bilińskiego i Engla z prośbą o wezwanie rządu, by jak najprędzej upaństwowił gimnazyum polskie w Cieszynie. Prośbie tej przyobiecano zadość uczynić.

Tow. prawnicze lwowskie urządza dnia 27 b. m. o godz. 7 wieczorem w swym lokalu pogadankę. Na porządku dziennym: „Ustawa o pożyczkach melioracyjnych" — ref. dr. Till.

Zapowiedziane dwa większych rozmiarów obrazy artysty Czesława Jankowskiego z Paryża, wystawione zostały wczoraj w naszym salonie sztuk pięknych. Tytuły prac „Przeznaczenie" i „Idea". Dział portretów wzbogacony został najnowszą pracą Damazego Kotowskiego, który wystawił „Portret p. Götza".

Konkurs na winietę. W *Łowcu* czytamy: Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego rozpisuje niniejszem konkurs na winietę dla organu Towarzystwa, dwutygodnika: *Łowca*. Winieta ta, która może być malowaną lub rysowaną, ale w ten sposób, aby z niej można było zrobić klisze, powinna przedstawiać scenę z polowania lub z życia zwierząt, a w scenę tę w dowolny sposób powinien być wpleciony tytuł pisma. *Łowiec* Najpożądańszemi byłyby sceny z polowania lub życia tych zwierząt, które są właściwe naszym borom. Zresztą fantazyi artysty pozostawia się wolne pole. Klisza zrobiona z rysunku będzie miała 19 ctm szerokości, a

15 ctm. wysokości, odpowiednio więc rysunek musi być wyższy i szerszy. Jako pierwszą nagrodę za najlepszą winietę przeznacza Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego 150 koron, jako drugą 50 koron. Winieta odznaczona pierwszą nagrodą będzie reprodukowaną w *Łowcu* jako stała winieta tytułowa. Oprócz tego za poprzedniem porozumieniem się z artystą, zastrzega sobie wydział prawo reprodukowania w *Łowcu* i innych winiet, nie odznaczonych nagrodą. Rysunki należy nadsyłać najpóźniej do 1 grudnia br. pod adresem: Redakcya *Łowca* we Lwowie. O wyborze rysunków rozstrzygać będzie wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego. W numerze grudniowym *Łowca* i w pismach codziennych ogłoszonym będzie wynik konkursu.

W sprawie wypadków przy budowlach we Lwowie, o które w Radzie miejskiej interpelował prof. Thullie, wystosował prezydent miasta pismo do wiceprezydenta magistratu p. Romanowskiego, polecające, ażeby za współudziałem naczelnika urzędu budowniczego zarządził szczegółowe dochodzenia co do przebiegu owych wypadków, zbadał, który organ magistratu miał sobie poruczony nadzór techniczny i bezpieczeństwa budowy i robót w dniach wypadków w ulicach Dąbrowskiego i Dwernickiego i na Cetnerówce i na tych podstawach odpowiednie przedłożył wnioski.

Zarazem ma p Romanowski w porozumieniu z naczelnikiem urzędu budowniczego przedstawić wnioski co do tego, jakie reformy lub zarządzenia należałoby poczynić, ażeby ludność ochronić na przyszłość od tego rodzaju nieszczęśliwych wypadków.

Fundacya Niemca. Jeden z mieszkających w mieście naszem obywateli pochodzenia niemieckiego przesłał listownie na ręce namiestnika kwotę 500 zł. jako zawiązek fundacyi na cele dobroczynne, do której w przyszłości dalsze datki składać zamierza. W liście powiada, że jakkolwiek jest Niemcem i to dobrym Niemcem, przecież jako żyjący od długiego szeregu lat w kraju naszym, z którego i małżonka jego pochodzi, poczuwa się do obowiązku spłacenia pewnego długu wdzięczności w obec mieszkańców tego kraju, który poznał i ceni, długu wdzięczności za wiele uprzejmości i przychylności, których od nich doznał. Z trudnością wprawdzie początkowo zdobywał tu — jak pisze — pozycyę i wzbogacił się, ale posiadł tyle, że może zacząć spłacanie owego długu wdzięczności. A ponieważ nie chce, aby ktokolwiek wiedział, że on to czyni i w jaki sposób to czyni — przeto prosi namiestnika, ażeby przyjął na swoje ręce załączoną kwotę 500 zł. i aby pozwolił, iż w przyszłości od czasu do czasu dalsze kwoty w tej samej drodze składane będą. Ofiarodawca wyraża życzenie, ażeby w ten sposób z czasem utworzony fundusz z kilkunastu tysięcy służył później na obdzielanie ubogich, potrzebujących wsparcia. Ubogich tych chce ofiarodawca uważać jako „cichych uczestników" swoich powodzeń materyalnych. Ofiarodawca nie żąda żadnego potwierdzenia odbioru sumy wspomnianej, pragnie tylko, aby utworzyć się mająca fundacya, nosiła nazwę „Fundacya Niemca". Autor tego bardzo ciepło napisanego listu podpisał się: „Niemiec".

Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło w bieżącym roku nowe czytelnie w następujących miejscowościach: Mytarz (pow. jasielski) rządca p. Babula (75 dzieł); Jaśliska (pow. sanocki) p. Preisner (80 dzieł); Okno (pow. skałacki) p. Jan Moroz (85); Grybów p. Józef Pociej (125); Laszki murowane (pow. staromiejski) p. Zacharski (80); Felsztyn (pow. staromiejski) p. J. Sąbawski (92); Niżankowice (pow. przemyski) p. A. Medwecka (112). Oprócz tego powiększono już istniejące Czytelnie w miejscowościach: Kamienopol (44 dzieł); Stojanice (44); Bystrowice (45); Pa[illegible]siów (36); Szymbark (31); Janów pod Trembowlą (38); Kalinowszczyzna (29); Chłopy (38); Du[illegible] (34); Liczkowce (46); Łukawiec (33); Barszczowice (48); Soroka (50); Touste (42); wypożyczalnia w Żółkiewskiem (34); Lacka wola (49); Burawka (45)

Dwadzieścia pięć tysięcy Polaków bez ojczyzny. W Czytelni katolickiej mówił wczoraj dr. Tadeusz Przygodzki o stronnictwie polsko-katolickich robotników w Budapeszcie. Przedstawił najpierw położenie tych robotników materyalne, ich warunki pracy, oraz pozycyę wobec władz węgierskich. W zaułkach Budapesztu mieszka 25.000 polskich robotników przeważnie z zachodniej Galicyi. Z tej liczby 150.000 mieszka stale w Peszcie. Są to robotnicy ceglarscy, murarscy i fabryczni. Pracują 10½ godzin dziennie i zarabiają 70 ct do 1 zł. od sztuki za 1000 cegieł 2 zł. 20 ct., na co potrzeba dwóch dni. Murarze zarabiają przeciętnie dziennie do 1 zł. 80 ct., pomocnicy 70 ct. do zł. 1·20, robotnice 50 – 70 ct. Robotnicy fabryczni zarabiają przeciętnie 1 zł. 20 ct. Naturalnie tak samo jak w Galicyi, panuje tam zwyczaj wypłacania nie gotówką, lecz t. zw. „janci-blankówkami", czyli blaszanemi markami, z któremi robotnik udaje się do kantyny. utrzymywanej przez pracodawcę — i tam na ową markę bierze chleb, wódkę, tytoń itd., wszystko to liczone, czyli, że przedsiębiorca robi na tych robotników dwojaki interes, a pieniądz wydany za otrzymaną robotę, zaraz powraca do jego kieszeni.

Pomieszkania robotników są oczywiście straszne: na cegielniach mają nory, usypane z ziemi i kryte zewnątrz darniną; inni lokują się po zaułkach w suterenach i rozmaitych norach; biorą sobie kolegów i koleżanki „na kwarciel" czyli sublokatorów. Łatwo pojąć, jakie to wytwarzają się w ten sposób stosunki moralne i hygieniczne.

Zakłady ubezpieczeń dla robotników obliczone na największy wyzysk robotnika, są czysto żydowskie. W korzystaniu z praw, przynależnych polskiemu robotnikowi, jako opłacającemu wkładki w tym zakładzie, stanowi też trudność brak języka węgierskiego; trudno się robotnikowi porozumieć z urzędnikiem węgierskim.

Demoralizująco wpływają na robotnika ustawy o cywilnych ślubach. By ślub otrzymać, trzeba płacić nieraz 50—60 zł. w urzędzie stanu cywilnego, więc ubodzy robotnicy żyją w dzikich małżeństwach.

Wobec takich stosunków, wobec braku polskiej szkoły ludowej, polskiej parafii i polskiego kapłana, zrozumiałem jest, że socyaliści mieli dla swych utopii podatny grunt wśród polskich tułaczy-robotników, powstała nawet formalna polska partya socyalno demokratyczna, która między innemi brała udział w strejku cegielnianym w r. 1895, który zakończył się tem, iż wojsko pokonało opornych, wielu z nich wydalonych z Węgier, a agitatorzy naturalnie salwowali się zawczasu ucieczką.

Odtąd poczęła polska partya socyalno-demokratyczna chwiać się w swych posadach, aż na wiosnę r. b. nastąpił przełom. Podniosły się głośne narzekania przeciw menerom socyalistycznym, że oni klasie robotniczej nie niosą żadnej ulgi. Garstka robotników pod przewodnictwem niejakiego Kazimierza Gajdy, postanowiła rozwinąć działalność pod sztandarem katolickim. Przedewszystkiem zapukała do Krakowa o kapłana polskiego. Przybył więc o. Sopach T. J. z kilku jeszcze kapłanami, którzy z podziwem zaparciem się pracowali jako misyonarze. Socyaliści dowiedziawszy się, że przybywają Jezuici z Polski, ogłosili robotnikom, że jeśli do nich pójdzie do kościoła, rząd nałoży nań 10 zł. kary. Ale ten straszak nie pomagał. Robotnicy garnęli się do konfesyonałów, słuchali kazań, zawierali małżeństwa po katolicku — jednem słowem skutek był wielki i doniosły. Utworzono też przy kancelaryi parafialnej komisyę robotniczą, która stara się o dokumenta, potrzebne do zawarcia małżeństwa. Dnia 1 maja założono polsko-katolickie stowarzyszenie robotnicze. Rząd zatwierdził statuta, ale wykreślił z nazwy wyraz „katolickie" a napisał „chrześcijańskie", stawiając to za nieodparty warunek zezwolenia na utworzenie Towarzystwa. Z powodu wielkiej liczby zgłoszonych członków, powstało jedno Stowarzyszenie w Peszcie, na Franzstadzie, a drugie w Nowym Peszcie.

Prelegent zauważa jednak, że Stowarzyszenia te o własnych siłach nie będą mogły przynajmniej z początku służyć swym członkom tak, jak tego Polak pragnie: brak ogniska, gdzieby się zbierali, czytali coś i pogawędzili, brak polskiej szkoły ludowej — są dziś dotkliwą przeszkodą w rozwinięciu skutecznej, narodowym duchem owianej działalności. Koniecznem tedy jest, by rodacy, znajdujący się w szczęśliwszych aniżeli tamci warunkach, postarali się dla tych z górą 25.000 biednych o szkołę polską ludową i o polskiego kapłana. Inaczej bowiem moralność robotników polskich w Węgrzech coraz bardziej będzie się rozluźniała, a grozi też im wynarodowienie, gdyż zawierają oni związki małżeńskie głównie ze Słowaczkami, które łatwo wyuczają się języka węgierskiego, a do polskiego nie mają pociągu. Dzieci więc takiego małżeństwa są już nie Polakami, ale Węgrami, bo nikt ich polskiego języka nie uczy.

Prelegentowi podziękowano gorącymi oklaskami za zajmujący i barwny opis stosunków polskich robotników na Węgrzech. Oby jednak na tem się nie skończyło. W myśl prelegenta apelujemy do Towarzystwa szkoły ludowej, jak i wszystkich naszych prawdziwych patryotów, ażeby wzięli do serca te potrzeby robotników naszych na Węgrzech. Duch tam dobry, jak widzimy, jeszcze na podszepty socyalistów odporny, spieszmy więc z pomocą, by stosunki nie zmieniły się na gorsze, co nie trudno, jeśli dobre zamiary nie zostaną należycie poparte.

W dyskusyi na temat referatu dr. Przygodzkiego uchwalono postawić w wydziale „Czytelni katolickiej" wniosek, by „Czytelnia" przystąpiła do Stowarzyszenia w Budapeszcie jako członek wspierający i aby poczyniła odpowiednie kroki w celu założenia choćby prywatnej polskiej szkoły ludowej.

O rzekomem zakłuciu bagnetem żandarmskim rezerwisty w Ropczycach otrzymuje *Gazeta Lwowska* następujące doniesienie z Ropczyc:

W czasie tegorocznego zebrania kontrolnego, odbytego w dniu 18 b. m., został rezerwista zapasowy, Wojciech Szczepkowicz z Broniszowa, przez kapitana 40 p. p. z Rzeszowa skazany za stawienie się do kontroli w stanie pijanym na karę trzydniowego aresztu. Szczepkowicz, odprowadzony przez żandarma do aresztów sądowych, stawiał mu w kaźni czynny opór, wskutek czego otrzymał bagnetem lekką ranę pod brodę. W dniu 21 b. m oddano Szczepkowicza władzy wojskowej w Rzeszowie w celu wdrożenia przeciw niemu postępowania karnego za powyższe przekroczenie. Z tego więc wynika, że rezerwista ów nie umarł, jak pierwotnie doniesiono.

Schwytanie bratobójcy. Krakowska dyrekcya policyi otrzymała zawiadomienie z Czech, iż ujęto tam Aleksandra Bernala, mordercę Konstantego Bernala. Morderca, który popełnił zbrodnię w Bolechowie, odstawiony będzie do sądu obwodowego w Stryju.

W Cieszynie ujęto Anglika nazwiskiem Manquette, który podrabiał banknoty angielskie i niedawno bawił w Wiedniu i Krakowie. Znaleziono przy nim 28 sztuk fałszywych banknotów po 10 f. szt. Manquette, jak donieśliśmy przed tygodniem, podejrzany jest także o knowania anarchistyczne.

Obfite źródło nafty odkryto w Bartnem, majątku hr. Potulickich, w kopalni akcyjnego Tow. dla przemysłu naftowego.

Nieprawdziwa wiadomość. *Głosowi Na odu* doniesiono ze Lwowa, że tutejszy przedsiębiorca budowlany p. Maurycy Oberhard ogłosił bankructwo na bardzo znaczną sumę. Otóż p. Oberhard informuje nas, że wiadomość ta najzupełniej mija się z prawdą.

Pod kołami pociągu pospiesznego zginął dnia 23 bm. o godz. 8 wieczorem budnik kolejowy Michał Sosnowski. Stało się to między Złoczowem a Płuhowem. Powód wypadku niewiadomy.

Uprzejmy kupiec. Dzisiaj rano udał się p. Józef Bałanda, redaktor organu katolickich robotników „Jedność" do sklepu p. Samuela Sokala, aby tam sobie kupić cement. Chcąc się przekonać, czy kupiec da mu cement w należytej jakości, udał się p. Bałanda za nim do komórki. Ale kupiec widocznie oburzony tą nieufnością i kontrolą wpadł nagle w złość i uderzył jakimś garnkiem p. Bałandę w czoło tak silnie że ten musiał szukać pomocy lekarskiej w tutejszej stacyi ratunkowej.

Zmarli. W Warszawie Henryk Perzyński, utalentowany i wielce ceniony publicysta, założyciel i redaktor *Dziennika dla wszystkich*, lat 56 — W Tarnowie Jan Leśniak, były poczmistrz w Brzeżnicy, lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 6 w poł + 9 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Fin de siecle'owy czytelnik.

— Zwracam ci pożyczoną książkę.
— Cóż, czy nieprawda, że bardzo ciekawa?
— Przyznam ci się, że jej wcale nie czytałem.
— Dla czego?
— Tytuł nie zachęcił mnie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Szaławiła", komedya w 6 aktach Kazimierza Glińskiego. We czwartek „Bal w operze", operetka w 3 aktach Rysz. Heubergera. W piątek po raz pierwszy „Protest Strukczaszego", krotochwila szlachecka w 3 aktach z XVIII wieku, według powieści J. I. Kraszewskiego napisał A. Orłowski. W sobotę po południu „Żydzi", komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, wieczorem „Sprzedana narzeczona". W niedzielę po południu „Chory z urojenia", wieczorem „Bal w operze". W poniedziałek uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci setnej rocznicy odrodzenia się małoruskiej literatury.

Po nabożeństwie żałobnem za spokój duszy bł. p. Klary Stroh, które się odbędzie we czwartek 27 bm. w templu na placu Rybim o godz. 5 pop., za rok bieżący przydzielone zostały stypendya posagowe z fundacyi im. Klary Stroh.

Część ekonomiczna

§ Z targu na bydło. Wiedeń 24 października. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 824, węgierskich 3.985 i niemieckich 890, razem 5·699 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30—32, dobre ciężkie 33—35, osobliwe 36—38, wyjątki —, za buhaje i krowy 20—30—32, wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan.

Ceny zboża. Wiedeń 25 października. Pszenica na jesień 9·85 na wiosnę 9·62; żyto na jesień 8·65, na wiosnę 8·36; owies na jesień 6·10, na wiosnę 6·23; kukurudza na wrzesień-październik 5·75, na maj-czerwiec 5·00. Spirytus 19·20—19·40.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 25 października.

Dowozy zboża wcale się nie zwiększają, dla tego w handlu zbożowym stałe usposobienie utrzymuje się bez przerwy i ceny podnoszą się stopniowo.

Płacono: pszenicę białą 9.40—10.—, czerwoną 9.40—9.85, żółtą 9.35—9.80, żyto n. 8.40—8.85, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies n. 6·20—6·60; rzepak 11.25 do 11.75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 26 października 1898.

Usposobienie zwyżkowe co do pszenicy i żyta trwa dalej. Inne produkta notują niezmiennie. — W spirytusie gotowym usposobienie lepsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·75 do 9·50, nowa lub na termina 0.00—0.00, żyto gotowe 7·40 do 7·60, nowe lub na termina 0.00—0.00, owies obroczny stary 0.— 0.00, owies nowy gotowy 6.40—6.60, jęczmień pastewny 5·70 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 6·80, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.75 do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·75 do 6·—, stara 5·30 do 5·50 chmiel nowy za 56 kl. 70·— do 125·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała 35·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·— do 17·50, spirytus na termina 13·75 do 14.25.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej uchwalono na wniosek p. Lupula wybrać subkomitet, który przygotuje jednolity projekt ustawy o regulacyi płac służby państwowej.

Wiedeń 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej przemawiali pp. Auspitz i Dawid Abrahamowicz. Pierwszy domagał się wzięcia w obronę austryackich fabrykantów cukru przed konkurencyą węgierską i dowodził, iż koniecznem jest uregulowanie kwoty jeszcze przed trzeciem czytaniem przedłożeń ugodowych w izbie.

P. Abrahamowicz wykazuje, iż prawie wszyscy mowcy przyznali, że uregulowanie stosunku Austryi do Węgier ma ogromne znaczenie tak dla całej monarchii, jak i dla obu jej połów i że ugoda austro-węgierska do skutku przyjść powinna. Początek zataczającej w obu połowach monarchii coraz szersze kręgi opinii, iż przyjście ugody do skutku nie ma tak znów wielkiego znaczenia, widzi mówca tylko w agitatorskich knowaniach rozmaitych stronnictw tak po po tej jak i po tamtej stronie Litawy. Lecz nie należy — zdaniem mówcy — zapominać o tem, iż w razie nie przyjścia do skutku ugody, przemysł austryacki straci swój rynek zbytu na Węgrzech, wskutek czego produkcya się zmniejszy, czego dalszem następstwem będzie ten fakt, iż zniży się płaca robotników i część ich pozostanie bez chleba. Zaprowadzenie granicy celnej między Węgrami a Austryą wpłynie także na podniesienie się cen środków żywności. Mówca twierdzi, iż żądanie podwyższenia kwoty płaconej przez Węgry jest zupełnie uzasadnione ze strony Austryi ze względu na zmienione stosunki produkcyi i ze względu na ustępstwa, jakie Węgrom poczyniono na innych polach. Teraźniejszy stosunek do Węgier może główne zamącić uporczywe ich obstawanie przy dotychczasowym stosunku kwotowym; opozycya węgierska wiedząc dobrze o tem, pragnie utrzymania dotychczasowego stosunku kwoty, gdyż wie, że opierając się przy tem dąży do swego celu, tj. do oderwania Węgier od Austryi, do zerwania wspólności.

Mowca oświadcza w końcu, iż wniesione przed rząd przedłożenia ugodowe mogą stanowić substrat dla obrad subkomitetu i dowodzi, iż dla przemysłowej produkcyi Austryi nic nie jest szkodliwszem, jak dotychczasowa niepewność, w jaki sposób ułożą się w przyszłości stosunki Austryi do Węgier.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 26 października. Hr. Murawjew odjechał ztąd wczoraj do Liwadyi.

Grac 26 października. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu nowo wybranej rady wybrano burmistrzem ponownie dra Grafa.

Wiedeń 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, w którem wzięli udział także członkowie prawicy wydelegowani do komisyi ugodowej i ministrowie hr. Thun i dr. Kaizl, uchwalono wskazówki dla pełnej komisyi ugodowej i jej subkomitetów, a nadto rozdzielono referaty w następujący sposób: traktat celno-handlowy p. Kaftan, podatek od nafty p. Kozłowski, podatek od piwa p Schwarz, rozdział podatków na kraje p. Szuklie, podatek od wódki p Tittinger, podatek od cukru p. Rutowski.

Wiedeń 26 października. Większość dzienników tutejszych omawia wczorajszą odpowiedź prezydenta ministrów hr. Thuna, daną na interpelacyę w sprawie dżumy. Wszystkie one podnoszą doskonałe wrażenie jakie zrobiły wywody prezydenta, zwłaszcza te, w których sprzeciwił się on ograniczaniu swobody badań lekarskich.

Peszt 26 października. Jak zapewniają w kołach parlamentarnych, omawiano na konferencyi Murawjewa z Gołuchowskim oprócz kwestyi rozbrojenia i sprawy kreteńskiej także postępowanie księcia czarnogórskiego i jego aspiracyę względem półwyspu bałkańskiego.

Waszyngton 26 października. Spodziewają się tu, że amerykańscy członkowie komisyi pokojowej w Paryżu postawią członkom jej hiszpańskim pewnego rodzaju ultimatum, gdyż tak prezydent Mac Kinley, jakoteż amerykańscy członkowie komisyi są przekonani, że Hiszpania umyślnie przewleka rokowania. Stany Zjednoczone nie przyjmą na siebie żadnej części długu państwowego, ani kubańskiego, ani też filipińskiego.

Madryt 26 października. Dworce kolejowe są pilnie strzeżone przez policyę, gdyż zapowiedzianem jest przybycie kilku znanych anarchistów.

Upadek gabinetu Brissona

Paryż 26 października. Parlament francuski zawsze pozostanie instytucyą, na którą nigdy liczyć nie można, gdyż zawsze gotowym jest do urządzania takich niespodzianek, o jakich nikt nawet marzyć nie może. Tak było i wczoraj. Zdawało się, iż gabinet Brissona stoi bardzo silnie, że ma za sobą w izbie znaczną większość, czego nawet zdawał się dowodzić początek wczorajszego posiedzenia izby poselskiej, pierwszego po feryach, gdy nagle usposobienie się zmieniło i posiedzenie zakończyło upadkiem gabinetu Brissona.

Przebieg posiedzenia był następujący. Po zagajeniu obrad, prezydent izby Derchand, zawiadomił izbę, że minister skarbu Peylral przedłożył budżet na r. 1899 i projekt ustawy w sprawie podatku osobisto-dochodowego, oraz, że w prezydyum izby złożono cały szereg interpelacyi. Następnie udzielił głosu prezydentowi gabinetu Brissonowi.

Brisson wstąpiwszy na trybunę, powitany został okrzykami: podaj się do dymisyi! ale lewica przeciw tym okrzykom energicznie zaprotestowała. Brisson zawiadomił izbę, iż sprawa Dreyfusa oddaną została trybunałowi kasacyjnemu (głosy protestu, hałas w całej izbie) i prosi ją, aby zechciała oddzielić interpelacyę w sprawie Dreyfusa od interpelacyi w innych sprawach.

Po Brissonie zajął miejsce na trybunie dep. Deroulede, począł ciskać gromy na rząd i ostro uderzył na ministra wojny Chanoine'a, który zirytowany temi napaściami, zażądał głosu i oświadczył, iż podaje się do dymisyi. Wywołało to w izbie wielką sensacyę.

Brisson, zabrawszy głos po raz wtóry, gani postępowanie Chanoine'a, który wbrew zwyczajowi podał się do dymisyi, tu w izbie i oświadcza, że rząd sobie da radę, a izba wdzięczną mu będzie za to, że stara się o utrzymanie przewagi władz cywilnych nad władzami wojskowemi.

Na tem posiedzenie przerwano.

Podczas przerwy ministrowie Brisson i Sarrien udali się do pałacu elizejskiego do Faura, aby zawiadomić go o dymisyi Chanoina. Przedtem już był tam Chanoine, ale Faure nie przyjął go, oświadczywszy, iż o jego dymisyi może być uwiadomionym tylko za pośrednictwem Brissona.

W kuloarach podczas przerwy posłowie toczyli dyskusyę o postępowaniu Chanoina i jedni krok jego potępiali, inni pochwalali.

O godzinie 5 po południu wrócił Brisson od Faura i otwarto ponownie posiedzenie.

Brisson zawiadomił Izbę, iż dymisya Chanoina została przyjęta, i że wieczorem mianowany będzie prowizoryczny minister wojny.

Dep. Baudry d'Asson wśród ogromnego hałasu w Izbie czyni zarzut rządowi, że pozwala bezkarnie insultować armię.

Izba przyjmuje oświadczenie Brissona do wiadomości, a dep. Ribot wnosi porządek dzienny, wyrażający opinię, iż władza cywilna powinna mieć przewagę nad wojskową, oraz wyrażający zaufanie do armii.

Cavaignac domaga się, aby Izba bezzwłocznie przystąpiła do obrad nad wnioskiem Ribota.

Brisson godzi się na porządek dzienny Ribota — przyjęto go też 559 głosami przeciw 2. Nadto przyjęto 296 głosami przeciw 243 zwalczaną przez Brissona poprawkę deputowanego Mahyego, iż należy wezwać rząd, aby raz już koniec położył kampanii przeciw armii.

Socyalistyczny deputowany Berteaux wnosi, aby Izba uchwaliła votum zaufania dla rządu Brissona.

Brisson w tej sprawie głosu nie zabiera.

Wniosek Berteaux'a upada 286 głosami przeciw 254.

Ministrowie wszyscy po ogłoszeniu rezultatu głosowania opuszczają salę.

Prezydent Deschanel poddaje pod głosowanie złączone wnioski Ribota i Mahy'ego, które izba przyjmuje 460 głosami przeciw 28, (Okrzyki: „Precz z żydami!")

Deputowany Baudry d'Asson czyni wniosek, aby izba wszystkich ministrów, z wyjątkiem jenerała Chanoina, tego dzielnego i lojalnego żołnierza, postawiła w stan oskarżenia. (Ogromny hałas.)

O godzinie pół do 9 posiedzenie zamknięto. Następne 4 listopada.

Po posiedzeniu ministrowie wszyscy udali się do pałacu elizejskiego, aby Faure'owi przedłożyć zbiorowo swą dymisyę.

Faure przyjął dymisyę całego gabinetu, prosząc go, aby do zamianowania nowego zechciał załatwić sprawy bieżące.

Jako przyszłych szefów rządu wymieniają Ribota i Dupuya.

Paryż 25 października. Wczoraj w przeddzień otwarcia parlamentu, Paryż cały był w niezwykłem podnieceniu, gdyż spodziewano się ważnych wypadków już na pierwszych posiedzeniach Izby. Liczne tłumy przeciągały ulicami miasta, śpiewając piosenki na popularną nutę pieśni Boulangera; w jednej z nich powtarza się refren: „Pytamy, skąd wzięto pieniądze na agitacyę dreyfusowską?" Liga antysemitów rozlepiła manifest, w którym zarzucono żydom, że narazili na szwank obronę narodową, wywołali przesilenie ekonomiczne i wszczęli wojnę domową. Manifest wzywa ludność do urządzenia dziś wielkiej demonstracyi antyżydowskiej na placu Zgody.

Policya podała do publicznej wiadomości, że jaknajściślej przestrzegane będą przepisy ustawy z czerwca r. 1848 o zgromadzaniu się tłumów zbrojnych i niezbrojnych; policya grozi aresztowaniem tych, którzyby wydawali okrzyki przeciwko armii, rządowi lub któremukolwiek z ministrów, jakoteż przeciw której z uznanych religii. Nadto postanowiła policya na wypadek, gdyby socyaliści nie przybyli na plac Zgody, rozszerzyć środki ostrożności na całe miasto. W obwodzie Paryża skonsygnowano wojsko.

Paryż 26 października. Wczoraj przyszło do znacznych ekscesów na placu Zgody i przyległych ulicach. Już przed południem odbyła się zapowiedziana przez ligę antisemitów demonstracya; trwało to 2 godz. po południu. Wtedy zaczęli się zjeżdżać posłowie do pałacu burbońskiego na posiedzenie Izby, co dało hasło do większych awantur. Krzyczano na przemian: „Niech żyje armia, precz z żydami" i „Niech żyje rzeczpospolita, niech żyje Francya". Policya napróżno usiłowała rozproszyć tłum. Gdy nadjechał powóz Déroulede, zwolennicy jego wołali: „Precz z zdrajcami", „Niech żyje Déroulede". W odpowiedzi na to ozwały się z jakiegoś omnibusu, na którym stało około 30 osób, okrzyki: „Niech żyje Brisson, precz z klechami". Omnibus tłumnie otoczono i wszczęła się bójka. Komisarz policyi Leproust uwięził największego krzykacza Guerna, lecz wtedy tłum rzucił się na komisarza, powalił go o ziemię i bił go laskami tak, że krew lała mu się z twarzy. Jakiemuś nieznajomemu, przejeżdżającemu właśnie w powozie, udało się podnieść komisarza i umieścić w powozie. Ekscedenci rzucili się na ten powóz, na szczęście zjawił się prefekt Blanc z oddziałem policyi i uratował zagrożonych. Równocześnie kawalerya oczyściła plac i i odparła demonstrantów na ulicę „Royal" i na bulwary. Tłum oskarżał Leprousta przed prefektem policyi Blanc'em, że krzyczał: „Precz z Francyą, precz z armią". Skaleczonego Leprousta odprowadzono do ogrodu Tuilleryi, za nim snuł się tłum, wołając: „Niech żyje armia". Do godziny 4, tj. do rozpoczęcia posiedzenia Izby, aresztowano 150 osób

Paryż 26 października. Młodzi ludzie z partyi rojalistów ponowili wczoraj o 10 wieczorem demonstracye na cześć armii przed kasynem wojskowem i redakcyami dzienników *Gaulois* i *Soleil*, przyczem wydarzyło się kilka wypadków, mianowicie o pół do 11 przyszło na bulwarach do bójki między manifestantami a strażą policyjną. Dopiero o północy udało się rozpróżyć tłum Aresztowano pewne indywiduum, które biło laską oficera policyi.

Prezydent Faure w ciągu wieczora wczorajszego nie przyjmował nikogo; dziś rano powołał do siebie prezydentów obu Izb.

Wczoraj wieczorem zebrał się komitet nadzorczy partyi socyalistycznej i uchwalił ogłosić dziś manifest, orzekający, że debata w Izbie została gwałtownie przerwaną przez to, że jenerał Chanoine, którego socyaliści nazywają wodzem stronnictwa „zamachu stanu", podał się na trybunie parlamentarnej do dymisyi, czem sprzeniewierzył się swemu obowiązkowi jako członek gabinetu, kilku zaś rzekomych republikanów wspólnie z reakcyonistami oklaskiwali tego podżegacza. „Stronnictwo umiarkowane — powiada dalej manifest — wyzyskało postępek Chanoine'a i wywołało przesilenie gabinetu. Stronnictwo socyalistyczne jest przygotowane na wszelkie ewentualności i stawi czoło reakcyi wojskowo-klerykalnej, która zagraża istnieniu rzeczypospolitej".

Komitet uchwalił rezolucyę, ażeby bezzwłocznie zorganizować wszystkie rewolucyjno-republikańskie siły socyalistów w celu obrony rzeczypospolitej.

Lwów 26 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k 209.00 do 211.00 Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 289.00 do 292.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.— Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w a. 205.— do 212 — Tow budowy wagonów w Sanoku 261· – do 266.— Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł Banku hipot galic 5 proc los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc los w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj 4 i pół proc los w 51 lat. 100.90 do 101.60 Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc los w 56 lat 95.20 do 95.90

Obligi za 100 zł., Gal fund propinacyjnego 4 proc. 97.10—97.80, Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20 Pożyczki kraj 6 proc. 104.50 do —.— 4 proc z 1893 r. 97.20 do 97.90 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95.50.

4)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Kilka pięknych dam z emigracyi znalazło się na drodze młodzieńca w chwili odpowiedniej i rwącym potokiem namiętności, nadało pewien określony kierunek, skanalizowało je, że tak powiem.

Wykłady pięknych ustek, poparte oczarującem spojrzeniem zawyrokowały o przekonaniach politycznych Jerzego; stał się nieprzejednanym rojalistą, p. de Blacas nawet wydawał mu się chłodnym.

W najlepszej wierze sądził, że Francya jest shańbioną i poprzysiągł sobie, że jej cześć przywróci. Wszedłszy raz na tę drogę, kroczył po niej śmiało, marząc o bohaterskich czasach feodalizmu.

Odważnym był on do zuchwalstwa niemal, zdawało mu się, że wszystko na świecie jest możliwem przy dobrych chęciach i dzielnej szpadzie.

I oto teraz, uciekając przed wdzięcznością kwiaciarki z Carthame'a, szedł wśród pstrych tłumów przez ogród Palais Royal, gdy ktoś dotknął jego ramienia.

— O czemże tak marzysz, wicehrabio? — brzmiał mu głos jakiś nad uchem.

Lorys odwrócił się żywo, gotów skarcić śmiałka, który poważał się zaczepiać go z obcesa, lecz ujrzawszy tego, co sobie na taką poufałość pozwolił, złagodniał odrazu, bo poznał w nim jednego z adjutantów p. de Bourmont.

— Ach, to ty, kochany Trémoville! — zawołał. — Kto inny musiałby mi zapłacić za tak raptowne ściągnięcie mnie na ziemię z obłoków.

Trémoville roześmiał się.

— Marzenia zakochanego, prawda? Nic dziwnego w twoim wieku. Czy nie zechciałbyś pójść ze mną na szklaneczkę bawarki do jakiego zacisznego ustronia, gdziebyśmy mogli porozmawiać swobodnie?

— Jestem na twoje rozkazy, komendancie, a skoro sposobność się trafia, i ja także chciałbym ci zadać kilka pytań.

— Chodźmy więc.

Po chwili dwaj młodzi ludzie zasiedli przy stoliku, w pobliżu rotundy.

Gdy im podano napój, Trémoville rzekł:

— Zaczynaj pierwszy, drogi Lorysie. Czekam na twoje pytania.

— Mylnie użyłem liczby mnogiej — odparł Lorys. — Pozwolę sobie na jedno tylko pytanie, streszcza się w niem wszystko, o czem pragnąłbym się dowiedzieć.

— Słucham.

— Muszę jednak uprzedzić, że jest ono drażliwej natury.

— Tem lepiej, ludzie tacy jak my, powinni się rozumieć półsłówkami.

— A zatem, drogi komendancie, wytłómacz mi, dlaczego jesteś komendantem? Pojąć nie mogę powodu, dla którego w chwili obecnej potomek rodu Trémoville, nosi epolety?

— Chciej tłómaczyć się jaśniej — odparł zagadnięty.

— A więc — zawołał Lorys — dziwię się, tak, dziwię się, że hrabia de Trémoville, zaszczycony nietylko zaufaniem, ale i przyjaźnią Jego Królewskiej Mości, dotychczas szpady nie złamał... Doszło nawet do uszu moich dziś rano, że czwarty korpus armii Buonapartego znajduje się już w pobliżu granicy i że oficerom i oddziałowi, wezwanemu na tę maskaradę Pola Majowego, wydano rozkaz, aby połączyli się z owym korpusem natychmiast... Czy te informacye są dokładne?

— Najzupełniej... Mów dalej. Słucham...

Lorys zarumienił się zlekka, co mu się często zdarzało, gdy był [illegible].

— Nie roszczę sobie — mówił — prawa sądzenia czynów p. de Bourmont, generał-lejtnanta, mianowanego przez króla, a dziś pozostającego w służbie u Korsykanina... Pamiętam z jakim zaparciem on, bohater wojen wandejskich, walczył przeciwko zbirom Barrasa, jak narażał życie w spisku la Villeheurnois, a potem w bohaterskiej awanturze Cadoudala... Pamiętam również, że Jego Królewska Mość nie wziął mu za złe, iż od Buonapartego przyjął generalską rangę. Lecz w głowie mi się pomieścić nie może, dlaczego ten dzielny żołnierz i obrońca królewskości znowu przekroczył próg Tuilleryów, zamulonych rewolucyjnemi mętami, czemu gotów jest podnosić broń na naszych sprzymierzeńców, na naszych przyjaciół, na obrońców króla? Nic już więcej nie powiem, ale wytłumacz mi, drogi przyjacielu, co ty tam będziesz robił między tą bandą zbójów? Jak możesz być obok takiego zdrajcy nad zdrajcami, jak Ney i tylu innych, którzy stokrotnie już zasłużyli na szubienicę? Drogi hrabio, znasz moje uczucia, znasz moje przywiązanie do króla, więc daruj mi, że cię zapytam, czy nie zwiększyłeś już grona tych, którzy... zapomnieli przeszłości.

P. de Trémoville był o lat kilka starszy od Lorysa. Miał jedną z tych twarzy, które zaufania nie budzą: czoło niskie, oczy małe, wklęsłe, usta blade, zaciśnięte.

Wysłuchał on całego tego aktu oskarżenia z półuśmiechem.

— Kochany Lorysie — rzekł — pytanie twoje nie dziwi mnie wcale, sam zadawałem je sobie nieraz.

— A czy wolno wiedzieć, jak je rozstrzygnąłeś w duszy?

— Nienawidzę przywłaszczyciela francuskiego tronu nie mniej od ciebie, mój drogi.

— A jednak mu służysz?

— Służę p. de Bourmont.

— Który słucha rozkazów Napoleona.

— Skądże wiesz o tem?

Pytania te i odpowiedzi krzyżowały się z szybkością szpad w pojedynku.

— Jesteś młody, wicehrabio — mówił p. de Trémoville trochę protekcyjnie — sądzisz ludzi z porywczością wiekowi twojemu właściwą... Lecz, jak sam to mówiłeś przed chwilą, p. de Bourmont złożył wiele dowodów lojalności, to też nikt nie ma prawa o przedajność go posądzać; król jest lepszym sędzią sług swoich, niż my, a upewniam cię, że Jego Królewska Mość pozwolił p. de Bourmont w wojsku Napoleona pozostać.

— Dzięki czemu — zawołał Lorys — p. de Bourmont, popierając orężem Buonapartego, wyda Francyę tym hordom zbrodniczym. Król został w błąd wprowadzony.

— Więc taką jest twoja wierność? — rzekł p. de Trémoville prawie ostro. — Zapominasz znaną w starej Francyi dewizę: „Król się nie myli". A więc, mój przyjacielu, przestań się troszczyć o rzeczy niezrozumiałe dziś, które jutro wyjaśnić się mogą.

Lorys żachnął się niecierpliwie.

— Nie zaprzeczysz jednak temu — zawołał — że jeśli Buonaparte zwycięży, ty i twoi przyjaciele — bo nie ty jeden postępujesz w ten dziwny sposób, — że wy wszyscy dopomożecie jego tryumfowi, to jest ruinie naszych nadziei? Sami przypieczętujecie wyrok wygnania, zapadły na naszego króla.

Trémoville brwi zmarszczył.

— Trzymasz się uporczywie swoich podejrzeń — mówił. — Mimo jednak szczerej życzliwości dla ciebie, mój chłopcze, mimo szacunku, jaki we mnie wzbudzasz, nie będę ci się jaśniej tłómaczył i nie przedstawię ci propozycyi, którą miałem uczynić.

— Mnie! i od kogo?

— Po co wymieniać tego, którego jestem mandataryuszem, skoro mój mandat jest niewykonalnym.

— Tak mniemasz?

— Jedno tylko słówko.

P. de Trémoville wyciągnął rękę przez stół, który ich dzielił.

— Czy pomimo twoich skrupułów — zrozumiałych zresztą — uważasz mnie za szlachcica i uczciwego człowieka, niezdolnego do nikczemnego czynu?

— Ma się rozumieć.

Lorys, w mimowolnym porywie uścisnął dłoń, którą Trémoville wyciągnął do niego, lecz nagle syknął z bólu.

— Co ci jest? — spytał tamten zaniepokojony.

— Uraziłeś mnie — brzmiała odpowiedź. — Przed chwilą zostałem draśnięty w ramię.

— W pojedynku?

— Nie, w zatargu ulicznym z jakimś gburem, który znieważył śliczną panienkę. Nauczyłem go grzeczności.

— O! błędny rycerzu... zawsze pełen poświęceń dla płci pięknej! A jeśli pewna Markiza dowie się o tym walecznym czynie?

— Jest to czyn bardzo głupi, żałuję mocno, żem się wplątał w tę awanturę.

W paru słowach opowiedział, jak się rzeczy miały.

Trémoville śmiał się serdecznie.

— Więc wyrzucasz nam, że służymy swojemu panu de Buonaparte, a ty sam, nieprzejednany, krzyżujesz szpadę w obronie dziwo z rewolucyjnego obozu... Ależ, do dyabła, panie wicehrabio, zadajesz się z gorszą jeszcze niż my, hołotą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.